

W NUMERZE m. in.: Kampania wyborcza od kulis (str. 3) ● Kandydaci na posłów i senatorów (str. 4 i 5) ● Badacze Pisma Świętego (str. 6) ● Rozmowa nie autoryzowana z prof. M. Stępnem (str. 7) ● „Życie” — dzieciom (str. 9) ● Czy zmądrzeliśmy po szkodzie (str. 10) ● Wojna na działce (str. 13)

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



ŻYCIE

PRZEMYSKIE

Nr 22 (1118)

31 MAJA 1989 R.

CENA 60 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

Czy z góry jestem przegrany?

Na nasze pytania odpowiada kandydat na posła **MAREK RZAŚA**

— Na karcie do głosowania figuruje pan w parze z Januszem Onyszkiewiczem, popieranym przez Kościół i Lecha Wałęsę...

— Też jestem wierzący i praktykujący — córka miesiąc temu była u Pierwszej Komunii. Pan Onyszkiewicz jest cenionym ekspertem specjalizującym się w sprawach międzynarodowych i ma poparcie Lecha Wałęsy. Ja nie mam, ale tu żyję, znam pro-

blemy ludzi z tego województwa i chcę reprezentować sprawy tych właśnie ludzi. A wiem dobrze co im dolega.

— No właśnie, co?

— Choćby urągające godności człowieka warunki życia na wsi: wodociągi, gaz, handel, zdrowie, zaopatrzenie rolnictwa, oświata — wszystko to często jeszcze jest „w tyle za Murzynami”. Spośród wielu pilnych spraw trzeba m. in. tak przeredagować u-

chwałę górską, aby była sprawiedliwa. A w ogóle to mieszkaniec wsi musi przestać być obywatelem drugiej kategorii.

— A w oświacie?

— Przede wszystkim należy odchudzić programy nauczania i dostosować je do możliwości dziecka. W obecnym kształcie szkoła pożera uczniowi dzieciństwo, zabija jego radość — nigdy się z

tym nie pogodzę. Wszystkie dzieci — a zwłaszcza wiejskie — muszą mieć autentyczne prawo do wypoczynku, bo na razie jest jak jest... No i nauczyciele. Przed wojną w każdym środowisku najważniejszy był ksiądz i nauczyciel. Dziś ten drugi... ech, szkoda gadać... Pozycja społeczna nijaka, finansowo — w ogniu. A jak ma być, skoro na oświatę przeznaczają się rocznie kilka, zamiast przy-

najmniej kilkunastu procent dochodu narodowego?

— Więc sądzi pan, że nie stoi na straconej pozycji w wyborach?

— Nie sądzę. Przemawia za mną młodość i upór, z jakim — w razie wyboru — chcę likwidować to wszystko co boli ludzi na co dzień. Wiem też, że jest ogromne zapotrzebowanie na to, co chcę zrobić.

Pytał J. W.



również dla dobra Twoich dzieci.
MAREK RZAŚA

Fot. ROBERT PAWŁOWSKI



18 MAJA

● Na spotkaniu prezydenta Przemysła z przedstawicielami RKW „Solidarność” ustalone sprawy lokalowe dla związku oraz zasady bieżącego współdziałania.

20 MAJA

● Mieszkańcy województwa opolskiego, taksówkarz, wyjeżdżający po raz czwarty do ZSRR, nie zgłosił do odprawy celnej zagranicznego sprzętu elektronicznego. Podobnie postąpił inny podróżny (również taksówkarz) z woj. suwalskiego, wyjeżdżający do Rumunii. W pierwszym przypadku wartość kontrahandy wyniosła około 8,5 mln złotych, w drugim zaś — około 1,1 mln zł. Przeciwnie podotarytatem, którym inspektorzy Urzędu Celnego w Medyce najeli te wazy, toczy się postępowanie karne-skarbowe.

21 MAJA

● W Lubnie koło Dynowa odbył się uroczysty apel poświęcony 45 rocznicy bitwy o Monte Cassino, zorganizowany z inicjatywy emerytowanego nauczyciela akademickiego WSP w Rzeszowie Adama Rząsy. W okolicznościowej prelekcji przedstawił on przebieg bitwy i ukazał bohaterstwo żołnierzy polskich. W części artystycznej, przygotowanej przez nauczycieli miejscowej szkoły podstawowej, wystąpili uczniowie prezentując wiersze, piosenki i tańce.

● Swoje święte obchodzili 28 druhów opłakując św. Floriana, bowiem licząca ponad 75 lat Ochotnicza Straż Pożarna w Chorazowie (gm. Rozwienica) strzeliła sztandar ufundowany przez miejscowe społeczeństwo. Tym samym zainaugurowano tam Dni Ochrony Przeciwpożarowej w województwie.

● Niewłaściwe przechowywanie nawozów sztucznych było przyczyną pożaru, który strawił część budynku gospodarczego ze stodołą, wraz z drobnym sprzętem rolniczym wartości około 300 tys. zł. Wydarzyło się to w Gorliczynie.

22 MAJA

● W gmachu Urzędu Miejskiego w Przemysku (na parterze, tel. 29-27) rozpoczęło pracę Biuro Obsługi Obywateli. Zakres jego działania obejmuje m. in. przyjmowanie spraw kierowanych do wydziałów UM, udzielanie informacji o sposobie załatwiania spraw w urzędzie, interwencje itp.

● W przemyskim klubie „Niedźwiadek” otwarte Koalicyjne Miejski Ośrodek Wyborczy, który esnyony będzie do 3 czerwca br. Odbywają się w nim dysputy kandydatów do nowego parlamentu. W środku można również zobaczyć się w ulotki, afisze i informacje dotyczące spraw związanych ze zbliżającymi się wyborami.

● Do RUSW w Przemysku zgłosił się Jacek M., mieszkaniec Krakowa i poinformował o pobiciu go w tunelu stacji PKP oraz kradzieży portfela z pieniędzmi i dokumentami. W wyniku natychmiastowych działań funkcjonariusz Komisariatu Kolejowego MO zatrzymał w pobliżu dworca dwóch braci — Krzysztofa i Zbigniewa S., mieszkańców Wawły, którzy zostali oddani do dyspozycji prokuratora. Skradzione mienie oddano w całości właścicielowi.

23 MAJA

● W Kurii Arcybiskupiej w Lubaczowie odbyło się spotkanie administratora apostolskiego, ks. biskupa prof. Mariana Jaworskiego z wojewodą przemyskim, kandydatem na senatora Andrzejem Wojciechowskim. Omówiono m. in. sprawy związane z dalszym rozwojem województwa, podkreślono wolę umacniania placówek współdziałania wszystkich środowisk życia społecznego i gospodarczego na rzecz rozwoju miast i wsi rejonu lubaczowskiego oraz omówiono zasady wdrażania ustaw sejmowych z 17 maja br. W spotkaniu uczestniczyli również wicekanclerz kurii, ks. Marian Buczek i dyrektor Wydziału ds. Wyznań UW Stanisław Fudala.

● Z udziałem prezesa NOT prof. Jana Kaczmarska, sekretarza generalnego NOT mgr inż. Kazimierza Wawrzyniaka, i sekretarza KW PZPR Zenona Czecha i wicewojewody Zbigniewa Szmuniewskiego swoje podwoje otworzył Dom Technika NOT w Przemysku mieszczący się przy ul. Lelewela. W obiekcie, oprócz biura RW NOT, znajdują się: zespół i zakład usług technicznych, Wojewódzki Klub Techniki i Racjonalizacji, Klub Technika oraz sala szkoleniowa.

● W Wylewie (gm. Sieniawa) spłonęła część budynku wraz z wyposażeniem warsztatu Alusarsko-mechanicznego wartości ok. 1 mln zł. Przyczyną pożaru jest w trakcie ustalania.

26 MAJA

● Młodzież szkolna myśli już o zbliżających się wakacjach, a handlowcy sprzedają WPHW o nowym roku szkolnym. W przemyskich placówkach handlowych rozpoczęła się sprzedaż artykułów potrzebnych uczniom i nauczycielom. Prowadzona ona będzie we wszystkich WPHW-owskich sklepach na terenie województwa.

28 MAJA

● Na stadionie szkolnym w Jarosławiu odbył się wielki festyn sportowo-rekreacyjny poświęcony z prezentacją kandydatów na posłów i senatorów.

● W ramach Przeglądu Dorobku Kulturalnego Szkół „Przemysł '89” w Lubaczowie odbył się koncert galowy zespołów szkół podstawowych.



SRODA
31 MAJA

PROGRAM I

- 8.35 i 10.25 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 16.00, 19.30 i 23.10 DTW
- 9.25 Film fabularny
- 10.15 Losowanie Express i Superlotka
- 10.25 Latający Holender
- 10.50 „Cojak”
- 11.15 Teleexpress
- 11.30 i 21.55 Studio wyborcze
- 12.00 Spotkania
- 13.50 10 minut
- 14.00 Dobranoc
- 14.10 Sejmowe spotkania
- 20.05 „Opowieść o miłości” — film jap.
- 22.10 Raport
- 22.40 „Pióro i karabela” (3) — film dok.
- 23.35 Echo dnia

PROGRAM II

- 17.25 Program dnia
- 17.30 W wędzarskim klubie
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Lokalne studio wyborcze
- 19.00 „Harlem story” — program rozrywkowy
- 19.30 Argentyna
- 20.00 Klucz do nowej muzyki
- 21.00 Ze wszystkich stron
- 21.30 Panorama dnia
- 21.55 „W labiryncie” — serial TP
- 22.25 997 — kronika kryminalna
- 23.15 Komentarz dnia

CZWARTEK
1 CZERWCA

PROGRAM I

- 8.35 i 10.25 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 16.00, 19.30 i 22.25 DTW
- 9.25 i 20.05 „Dempsey i Makepeace na tropie” — serial ang.
- 10.05 „Polskie zdroje” — reportaż
- 10.25 i 18.00 Dzień Dziecka
- 11.15 Teleexpress
- 11.30 i 20.50 Studio wyborcze
- 12.00 10 minut
- 12.10 Teraz
- 21.05 Czas
- 21.35 Pegasus
- 22.45 Język francuski (30)

PROGRAM II

- 16.55 Język francuski (30)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 Świat festynów
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Lokalne studio wyborcze
- 19.00 Magazyn 102
- 19.30 Puls
- 20.00 Rodzice i dzieci
- 20.30 Program rozrywkowy
- 21.00 Ekspres reporterów
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Gorączka” — film pol.
- 22.55 Komentarz dnia

PIĄTEK
2 CZERWCA

PROGRAM I

- 8.35 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 9.25, 16.20, 19.30 i 23.10 DTW
- 9.40 „Dziękuję ci w czerwonej bluzce” — film chiński
- 10.05 Mieszkać
- 10.25 Rambit
- 10.50 Okienko Pankracego
- 11.15 Teleexpress
- 11.30 i 21.55 Studio wyborcze
- 12.00 Szkoła mistrzów

- 18.15 „Tryptyk z Ziemi Obiecanej” (1) — film dok.
- 18.50 10 minut
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Monitor-rządowy
- 20.05 „Sedzia i jego kat” — teatr TV
- 22.10 Otwarte studio

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski
- 17.30 Lista przebojów
- 18.00 KW... Z KRAKOWA
- 18.30 Studio wyborcze
- 19.00 Magazyn 102
- 19.30 Dokoła świata
- 20.00 Dolnośląskie różności
- 21.30 Panorama dnia
- 21.55 „Ostatnia granica” — film austr.-amer.
- 23.40 Komentarz dnia

SOBOTA
3 CZERWCA

PROGRAM I

- 8.00 Tydzień na dalsze
- 8.20 Na zdrowie
- 8.40 Drops
- 10.30 19.30, 22.25 i 6.15 DTW
- 10.40 Stare, nowe, najnowsze
- 11.25 Azymut
- 11.55 TV koncert życzeń
- 12.25 Wędrowki dalekie i bliskie
- 12.55 Teatr TV: „Ziemia tragiczna”
- 14.40 Młodzieżowy festiwal piosenki
- 15.40 Losowanie Dużego Lotka
- 15.50 Studio Sport
- 16.45 Teleexpress
- 17.50 i 22.00 Studio wyborcze
- 18.20 Premie i premiery
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Z kamera wśród zwierząt
- 20.05 „Tootsie” — komedia USA
- 22.15 Tydzień w polityce
- 22.25 TV przegląd sportowy
- 22.45 Program rozrywkowy

PROGRAM II

- 14.40 Bariery
- 15.05 Powitanie
- 15.10 Małe kino
- 16.55 „Najbliższa weta nowoczesnej Europy” (5) — serial TVP
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Studio wyborcze
- 19.00 Szansa
- 19.30 Publicystyka kulturalna
- 20.00 Studio Sport
- 20.45 Capella Gedanensis
- 21.30 Panorama dnia
- 22.00 „Chateaubillon” (4) — franc. film krym.
- 22.55 Święte Festiwalu Krakowskich
- 23.10 Komentarz dnia

NIEDZIELA
4 CZERWCA

PROGRAM I

- 8.15 Tydzień
- 8.40 Telekanek
- 10.30, 19.30 i 23.05 DTW
- 10.40 Kraj za miastem
- 11.10 Koncert życzeń
- 12.05 Magazyn „Morze”
- 12.25 Marek Sierocki zaprasza
- 13.00 Teatr Młodego Widza
- 14.05 Powiększenie
- 14.35 Pieprz i wanilia
- 15.35 „Katarzyna” (10) — film franc.
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Gdzie są taśmy z tamtych lat
- 18.15 Antena
- 18.30 „Panna dziedziczka” (3) — film braz.
- 19.00 Wieczorynka: „Smurfy”
- 20.05 „Ucieczka z miejsca ukończonych” (3) — serial TP
- 21.05 Siedem dni na święcie
- 21.35 Sportowa niedziela
- 22.05 „Sławne kobiety i ich czasy” (6) — film franc.

PROGRAM II

- 8.30 Przegląd tygodnia oraz „Ucieczka z miejsca uko-

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

- chanych” (3) — dla niesłyszących
- 11.05 Magazyn lotniczy
- 11.35 Jutro poniedziałek
- 12.05 Powitanie
- 12.10 „Powrót na Wyspę Skarobów” (7) — film ang.
- 13.00 Polska Kronika Filmowa
- 13.10 100... tań do..
- 14.10 „Polacy” — film dok.
- 14.40 „Podróże w czasie i przestrzeni: Janonia”
- 15.35 Festiwal Moniuszkowski w Kudowie-Zdroju
- 16.20 Bv'e tutaj
- 16.45 Aktualności kulturalne
- 17.00 Szansa
- 17.30 Bliżej świata
- 18.30 i 21.00 Publicystyka kulturalna
- 20.00 Studio Sport
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Wichry wojny” (12) — serial USA
- 22.35 Komentarz dnia
- 22.40 Dobranoc tylko dla dorosłych

PONIEDZIAŁEK
5 CZERWCA

PROGRAM I

- 16.20, 19.30, 22.30 DTW
- 16.25 LUZ
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Echo stadionów
- 18.30 Laboratorium
- 18.50 10 minut
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Gorące linie
- 20.05 Teatr TV: „Zwa maska”
- 22.00 Program publicystyczny
- 22.30 Echo dnia
- 22.50 Język niemiecki (29)

PROGRAM II

- 16.55 Język niemiecki (29)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 ANTENA
- 17.45 Odczyt - polszczyzna
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Czarne na białym
- 19.10 Teletrans
- 19.30 Życie muzyczne
- 20.00 Program rozrywkowy
- 20.30 Osadźmy sami
- 21.15 Zamyślenia
- 21.30 Panorama dnia
- 22.00 Biografie: „Hemingway” (2) — film ang.
- 23.00 Komentarz dnia

WTOREK
6 CZERWCA

PROGRAM I

- 8.35 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 16.00, 19.30 i 22.45 DTW
- 9.40 „Synowie i córki Jakuba Szklarska” (10) — film CSRS
- 10.05 Wspólnota polska — wspólne sprawy
- 10.25 TIK-TAK
- 10.50 Teleexpress
- 11.30 „Następny próbiec” (6) — film ang.
- 18.30 Klivika zdrowego człowieka
- 18.50 10 minut
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Klub konsumentów
- 20.05 „Synowie i córki Jakuba Szklarska” (10) — film CSRS
- 21.15 Konferencja prasowa rządu
- 21.20 Lekcekcja polskiej muzyki rozrywkowej
- 22.15 Wódka nozwól iść

PROGRAM II

- 17.30 „Szokujące nowości” (13) — ser. dok.
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Studio Sport
- 19.00 „Wojna domowa” — film
- 19.30 Blisko nieba na skrzydłach
- 20.00 Non stop — kolor
- 21.00 Na warstacie historia
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Hrabina Cesel” (1) — ser. NRD
- 23.30 Komentarz dnia

ZARZĄD SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ
w RADYMNIE

zawiadania wszystkich zainteresowanych, że

zebrania grup członkowskich członków oczekujących odbędą się 12.06, 13.06 i 14.06 br. w następującym porządku:

- 12.06.89 r. — członkowie posiadający numery umów od 2 do 405,
- 13.06.89 r. — członkowie posiadający numery umów od 406 do 629,
- 14.06.89 r. — członkowie posiadający numery umów od 630 do 856.

Zebrania odbywać się będą w sali Ośrodka Szkoleniowego przy ul. Złota Góra w Radymnie — początek o godz. 16.

Porządek zebrań wywieszony jest na tablicy ogłoszeń w biurze spółdzielni.

Prosimy o wzięcie udziału.

K-159

ZYCIE
PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

ukazuje się od 8 XI 1967 r.

Oddano do drukarni 22 V.
Blok — 26 i 29 V br.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Rzeszowski Wydawnictwo Prasowe, 35-016 Rzeszów ul. Hoffmanowej 3, tel. 394-71 DYREKTOR: Józef Krajnik tel. 354-12
REDAKTOR NACZELNY Zygmunta Marciniak.
ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemysł, ul. Waryńskiego 15, tel. 22-00 i 73-84.
OGŁOSZENIA przyjmują — sekretariat redakcji, Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmanowej 3 oraz wszystkie biura ogłoszeń w kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne — Rzeszów, ul. Marchlewskiego 19.
Nr indeksu 38512 PL ISSN 0208-6964. Nakład: 36 000 S-2

W czyje ręce nasze sprawy?

◆ **RYSZARD KULPIŃSKI** — rzemieślnik z Przemysła, wytwórca znanych w całym świecie fajek:

— Uważam, że bardzo ważnym problemem dla ludzi, którzy zostaną wybrani posłami i senatorami, jest doprowadzenie do tego, by rzemiosło było właściwie traktowane. Bo do-
tąd traktuje się je jak „brodawkę” na naszym przemyśle, a przecież cały polski przemysł zaczął się od rzemiosła. Rzemieślników nadal uważa się za ludzi, którzy pracują wyłącznie dla siebie, określa się ich mianem „prywaciarzy” w pejoratywnym znaczeniu tego słowa, a przecież wytwarzają oni dla nas wszystkich.

Chciałbym widzieć na stanowisku posła czy senatora człowieka, który umiałby, właściwie ocenić rolę rzemieślnika — rozumieć, że przysparza on naszej mocno nadszarpniętej gospodarce sporo dóbr, a dochodami dzieli się przecież z budżetem państwa.

◆ **MARIAN BIENKIEWICZ** — zastępca dyrektora Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego w Lubaczowie:

— Za niezwykle istotną uważam sprawę jak najszybszego rozwiązania problemu zaopatrzenia w materiały budowlane. Budownictwo zostało postawione przez nasze władze jako zadanie priorytetowe, ale jest przecież oczywiste, że bez odpowiedniej ilości materiałów budowlanych „mieszkańców” się nie załatwi.

Mogę już dzisiaj powiedzieć, że będę głosował na dwóch kandydatów na senatorów — Tadeusza Deca (prezesa WK ZSL) i Andrzeja Wojciechowskiego (wojewodę przemyskiego). Dlaczego właśnie na nich? Bo moim zdaniem są to ludzie, którzy „chodzą po ziemi”.

◆ **TERESA DROZD** — dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 3 w Przeworsku:

— Zdaje sobie sprawę, że każdy najczęściej mówi o problemach z „własnego podwórka”, więc i ja chcę powiedzieć o kłopotach oświaty. W moim odczuciu najważniejsze jest stałe poszerzanie skąpej bazy lokalowej placówek oświatowych, budowa i rozbudowa szkół oraz przedszkoli. Nacisk należałoby położyć na to, by szkoły miały pełnowymiarowe sale gimnastyczne, trzeba dbać o wyposażenie w odpowiedni sprzęt. To przecież paradoks, że oświata wciąż jest na szarym końcu.

Osobiście stawiam na dwóch kandydatów na senatorów: na red. Mieczysława Nyczka, o którym wiem, że jest polonistą z wykształcenia oraz na Andrzeja Wojciechowskiego który również kończył studia związane z zawodem nauczycielskim. Choć teraz piastują oni inne funkcje, to jednak — z racji wykonywanej pracy — nadal mają bliski kontakt z oświatą, znają problemy szkoły. Sądzę więc, że będą dla oświaty działać z sercem...

Zanotował (jm)

Cebula przynosi

awia życie



JAROSŁAW

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

1 VI, godz. 11 — Projekcja bajek dla dzieci techniką wideo;

godz. 14 — Pokaz mody dziecięcej i młodzieżowej z kolekcji „Jarlanu” i Technikum Odzieżowego w Jarosławiu;

godz. 10—18 — Kiermasz bajek i książek dla dzieci (księgarnie).

Wystawy: rysunku Zbigniewa Hibsza (otwarcie 6 VI godz. 18), grafiki Adolfa Bor-
na; planszowa „Razem w walce o pokój” z Ośrodka Kultury i Informacji w Czechosłowacji.

Kino „Westerplatte”

1—2 VI — „Gwiazda Piłotów” (pol., 18. seans I).

1—2 VI — „Co lubią tygrysy” (pol., 18).

4—6 VI — „Jezioro Bodeńskie” (pol., 15. seans I).

4—6 VI — „Ostatni cesarz” (ang., 15).

1—4 VI — „Och! Pampalini!” (pol. b.o., dla szkół).

Kino „Oka”

1 VI — „Pięć kobiet na tle morza” (pol., 15).

2—4 VI — „Gwiazdny przybysz” (USA, 15).

5—6 VI — „Gonza — wojownik” (jap., 18).

LUBACZÓW

Miejski Ośrodek Kultury

1 VI, godz. 10 — Przedstawienie teatralne pt. „Kury”.

2 VI, godz. 10 — Popisy sceniczne dzieci przedszkolnych; godz. 17 i 19 — Projekcja filmów fabularnych techniką wideo.

3 i 4 VI, godz. 18 — Dyskoteka.

Oddział PAX

6 VI, godz. 18 — Prelekcja Władysława Lewickiego pt. „Śladami Adama Mickiewicza — Wilno, Krym, Odessa”.

DIŻURY APTEK

JAROSŁAW: ul. Konfederacka (do 5 VI); Rynek 13.

PRZEMYŚL: stałe dyżurują apteki przy ul. Franciszkańskiej i Lelewela.

Kino „Melodia”

1—2 i 4 VI — „Cobra” — seans przedpremierowy (USA, 15).

6 VI — „Obywatel Piszczek” (pol., 15).

PRZEMYŚL

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

1 VI — Kiermasz bajek i książek dla dzieci z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka.

5 VI — Kiermasz archiwizowanej prasy zagranicznej.

6 VI, godz. 11 — Otwarcie wystawy malarstwa ze zbiorów BWA.

Wystawy: „Kronika Kraju Rad”; „Fotokronika województwa przemyskiego”; „Okiem kamery — wydarzenia”

Wojewódzki Dom Kultury

3, 4 i 5 VI — Spektakl Teatru „Kalambur” (Klub „Piwnice” WDK) — szczegóły w afiszach.

Kino „Bałtyk”

1—2 i 4—6 VI — „Pantarej” (pol., 15. seans I).

1—2 i 4—6 VI — „Nocne gry” (USA, 18).

Kino „Roma”

1—2 VI — „Powrót na ziemię” (USA, 12).

4—6 VI — „Kosmiczne jaja” (USA, 12).

4—6 VI — „Cudzoziemka” (pol., 15. seans I).

6 VI — „Cudzoziemka” (pol., 15. seans studyjny).

Kino „Kosmos”

1 VI — „Critters” (USA, 12).

2—4 VI — „Pluton” (USA, 18).

6 VI — „Trzy kroki od miłości” (pol., 15).

PRZEWORSK

Miejski Ośrodek Kultury

3 VI, godz. 19 — Dyskoteka.

6 VI, godz. 8.15. 9.30 i 11 — Baśnie, bajki i ballady — impreza dla dzieci z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka.

Wystawa prac plastycznych dzieci z Koła Plastycznego.

Kino „Warszawa”

1—2 VI — „Schodami w górę, schodami w dół” (pol., 12).

4—6 VI — „Sztuka kochania” (pol., 15).

Wyborcze batalie

Przed głosowaniem trudno dokonywać jakichkolwiek ocen wyborczej batalii. Nie wiadomo co okaże się skuteczne, a co nie. Czy wielka aktywność znacznej liczby kandydatów zostanie nagrodzona wystarczającą liczbą oddanych na nich głosów? To jest tak jak w piłkarskim meczu. Najważniejszy jest końcowy wynik. Można grać źle lub faulować — ale i tak wygrać.

PRZEZ JAKIE
ELIMINACJE PRZESZLI
KANDYDACI PZPR?

Długa to była droga. Mało, że trzeba było przejść przez eliminacje od własnej POP poprzez konwencje miejskie rejonowe i wojewódzka — to należało jeszcze uzyskać 3000 podpisów. Trzech (spośród 9) kandydatów znajdujących się na dwóch listach PZPR — nie poddało się tym wymogom i na własną rękę korzystając z pomocy różnych organizacji jak też podwładnych pracowników zebrało 3000 podpisów i usadowiło się na partyjnych listach. Komitet Wyborczy PZPR nie bierze odpowiedzialności za ich kampanię za głoszone hasła i upowszechniane pomysły, ale też i nie przeszkadza.

Sądze że właśnie w PZPR system wyłaniania kandydatów — mimo wielu mankamentów — był najbardziej demokratyczny.

Zjednoczone Stronnictwo Ludowe skorzystało w pełni z możliwości jakie daje ordynacja — po konsultacji w terenie — wojewódzki komitet zalał 3 kandydatów na posłów — nie wymagając od nich zebrania 3 tys. podpisów.

Na 2 mandaty bezpartyjnych kandyduje 6 osób. Dwóch kandydatów „Solidarności” to osoby z tzw. centralnej listy 161 wytypowanych przez Krajowy Komitet Obywatelski w porozumieniu z aktywnym w województwie. Podobnie robiła kiedyś partia — ale wtedy dzisiejsza opozycja nazywała to wyborczą heca. Jak to czasy się zmieniają. Niemniej ten stary, totalitarny sprawdzony sposób, jeżeli ma społeczne wsparcie — jest bardzo skuteczny. Żadnej konkurencji wewnątrzorganizacyjnej — „dyscyplina”, „wazysew do urn”, „musimy wygrać”.

W trudnej roli są więc inni kandydaci bezpartyjni, niezależni, którzy kandydują z tych list. Mam dla nich wiele sympatii, że jednak startują, nie ulekli się. Myślę, że przeciwnik też okaże swą rycerskość i kulturę polityczną w stosunku do swych konkurentów.

JAKIE HASŁA

Zmieniły się nasze ulice. Transparenty, plakaty hasła, ulotki, wywieszki, tablice ogłoszeniowe. Pluralizm całkowiły. Na jednej wystawowej szybie reklamują się i kandydaci partii, i ZSL, i SD, bezpartyjni i „Solidarność”. A więc jednak można.

Zwraca uwagę sposób traktowania wyborców. Kandydaci koalicji oraz niezależni od „Solidarności” bezpartyjni zabiegają o sympatie, starają się jak najlepiej przedstawić wyborcom. Czasem jest to infantylne, ale chcą zdobyć poparcie. Piszą więc za czym się opowiadała, czemu się sprzeciwiają, proszą by ich nie skreślać lub — no prostu — by na nich głosować. Nie zauważyłem nigdzie hasła — „skreśl mego przeciwnika”.

Natomiast „Solidarność” idzie prostą drogą. „Nasi muszą wygrać — innych skreślać”. „Jeśli nie wiesz jak skreślać — masz karteczkę; tam pokazujemy jak”. Oczywiście nie jest to sprzeczne z ordynacją. Na taki sposób propagandy można sobie pozwolić mając po jednym kandydacie na każdym mandacie.

Wśród dziesiątków hasł jedno zainteresowało mnie szczególnie. Jest ono małe, niepozorne, ale odkrywa pewien program. Jest to hasło: „0 — 35 — 100”. Oczywiście przestanie ideowe jest tu czyste, choć dyskusyjne. Ważniejsze są jednak same liczby. Jest tu pokazana droga od monopolu partii (choć ona nigdy nie miała nawet 70 proc.) do 100-procentowego monopolu „Solidarności”. A gdzie pluralizm? Demokracja? Nie wierze w pluralizm i demokrację przy 100 proc. To już było.

Pamiętajmy o tym idąc do wyborów!

Nie śpijmy, bo nas przegłosują!

STANISŁAW NOWAK

KOMUNIKAT

PREZYDIUM
MIEJSKIEJ RADY NARODOWEJ
w PRZEMYŚLU

w terminie do 10 czerwca 1989r.

przyjmuje wnioski
o wpisanie
do „Księgi
Zastużonych
dla miasta
Przemysła”

Uprawnieni do składania wniosków są: partie polityczne, Prezydium RM PRON, prezydent Przemysła, organizacje związkowe, zawodowe, społeczne oraz jednostki gospodarki uspołecznionej.

Wnioski powinny zawierać:

1. Nazwisko i imię (tytuł, stopnie)
2. Data i miejsce urodzenia (ukończony 45 rok życia)
3. Imiona rodziców
4. Adres zamieszkania
5. Zakład pracy, stanowisko
6. Przebieg pracy zawodowej i działalności społecznej (zasadniczenie wniosku).
7. Posiadane odznaczenia, wyróżnienia (nr legitymacji, data i rok nadania)
8. Podpisy i pieczęć organizacji składającej wniosek.

Wnioski należy składać w Biurze MRN, Rynek I, pok. 7. Wnioski z lat ubiegłych nie będą rozpatrywane.

Szanowni Wyborcy! Sympatycy Koalicji! Sympatycy „Solidarności”! Mieszkańcy województwa!

Już 14 lat istnieje przemyskie województwo, dzięki czemu nasze miasta, wsie, zakłady pracy uzyskały szansę i mogły szybciej niż dawniej rozbudowywać się, unowocześniać.

Zawsze staraliśmy się, aby województwo rozwijało się równomiernie, sprawiedliwie i by każde aktywne środowisko miało możliwości realizować swe ambicje. Mało jest województwo w kraju, gdzie tym sprawom poświęca się tak wiele uwagi.

Popatrzmy jak w tych 14 latach zmienił się i rozwinął Jarosław, jak rozbudował swoje osiedla Przeworsk, Lubaczów, jak ruszyły do przodu niegdyś zaniedbane: Dynów, Kańczuga, Sieniawa, Oleszyce, Radymno, Cieszanów, Narol, Horyniec, Zarzecze. Ile zmieniło się na lepsze w każdej gminie i wsi? Zmienia się także Przemysł, powstały w nim całe nowe dzielnice mieszkaniowe, ulice, zakłady.

Mamy jednocześnie świadomość tego jak wiele, bardzo wiele jest jeszcze do zrobienia w każdym środowisku, mieście, wsi — aby ludzie żyli lepiej, dostatniej, aby żyli godniej.

Możemy te sprawy rozwiązywać szybciej i skuteczniej jeśli Przemyskie będzie jeszcze więcej znaczyć w kraju. Jeśli nasz głos o pomoc i wsparcie będzie mocny. A będzie mocny i skuteczny, gdy będziemy mieć mądrych posłów i senatorów. Ludzi, którzy żyją wśród nas, znają dobrze warunki i możliwości rozwoju, jeżeli wybierzemy takich, którzy idąc do Sejmu i Senatu reprezentować w nich będą interesy województwa, nadzieje i oczekiwania swoich wyborców, interesy prostych ludzi z miast i wsi.

Właśnie takich ludzi wybieramy!

Takich kandydatów My proponujemy!

◆ **JESTEŚMY ZA TYM, ABY województwo przemyskie chronić przed szkodliwym przemysłem.** Starać się będziemy o zakłady nowoczesne, nieszkodliwe dla środowiska i ludzi.

◆ **JESTEŚMY ZA TYM, ABY bardzo dobre warunki dla rozwoju rolnictwa i produkcji żywności w Przemyskim wreszcie jak najpełniej wykorzystać.** Rząd powinien w tej sprawie udzielić pomocy.

◆ **JESTEŚMY ZA TYM, ABY rolnik i jego rodzina mieli dobre warunki pracy i życia, a także zapewnione godne i dostatnie życie na starość.**

◆ **JESTEŚMY ZA TYM, ABY nasz robotnik i inżynier nie zarabiał mniej niż w innych częściach kraju.**

◆ **JESTEŚMY ZA TYM, ABY przemyska młodzież znalazła dobrze płatną pracę u nas; na swojej rodzinnej ziemi, i nie musiała opuszczać swych najbliższych, aby tu miała możliwość szybko uzyskać mieszkanie.**

◆ **JESTEŚMY ZA TYM, ABY San i inne rzeki wpływały do nas czyste i czyste wypływały.** Aby nie zrealizowano prób przetrzeźnienia części wody z Sanu do Wisłoka, co byłoby zagrożeniem dla rozwoju Przemysła i Jarosławia.

◆ **JESTEŚMY ZA TYM, ABY każdy mieszkaniec wsi i miasta miał dogodny dostęp do leczenia, badań lekarskich i analiz.** Staramy się, aby rząd przejął całkowicie sprawę finansowania budowy bardzo kosztownego Szpitala Wojewódzkiego, gdyż sami go nie zbudujemy.

◆ **JESTEŚMY ZA TYM, ABY każdy mógł wygodnie korzystać z placówek handlowych, z komunikacji autobusowej i kolejowej, aby ta komunikacja, dworce i sklepy były wygodą dla ludzi a nie ich udręką.**

◆ **JESTEŚMY ZA TYM, ABY w Przemysku zacząć tworzyć początki wyższej uczelni, zdecydowanie poprawić warunki nauki młodzieży szkół średnich i wszystkich innych szkół.**

◆ **JESTEŚMY PRZECIW temu wszystkiemu co szkodzi ludziom, przyrodzie, gospodarce, co szkodzi moralności człowieka.**

◆ **JESTEŚMY PRZECIW biurokracji.**

◆ **JESTEŚMY ZA pluralizmem i rozszerzeniem demokracji, za zgodną, ofiarną pracą i nauką — każdego.** Dla pożytku własnego, dla dobra Ojczyzny.

◆ **Jesteśmy PRZECIW temu, aby nas skłócić i dzielić.**

W TYCH WYBORACH NAJWAŻNIEJSZE JEST TO, ABY WYBRAĆ NAJLEPSZYCH 5 POSŁÓW I 2 SENATORÓW. Takich, którzy w Sejmie i Senacie pamiętają będą skąd wyszli i kto z nimi wiąże nadzieje. Takich, z których będziemy dumni, a oni pomogą nam wszystkim, naszym województwu, Polsce.

WYBIERZMY NAJLEPSZYCH!

WOJEWÓDZKA
KOMISJA WSPÓŁDZIAŁANIA
PZPR, ZSL, SD

Przemysł, maj 1989 r.

**Przeczytaj, zastanów się,
przełącz się na głos!
Szanujemy twoją mądrość!
Wybierz według własnego
sumienia!**

Wybory '89



„Jestem w opozycji”

— Jestem w zdecydowanej opozycji do wszelkiego zła. Mam tu na myśli na przykład naruszanie swobód obywatelskich, nietolerancję religijną, unikanie odpowiedzialności. To może brzmieć patetycznie, ale przecież jakże często się z tym spotykamy.

Jestem wrogiem plotkarstwa i szkalowania, a także braku odwagi. Uważam, że lepiej najgorszą nawet prawdę powiedzieć prosto w oczy, niż działać tehotnie i podstępnie.

Jestem w opozycji do niedbalstwa i nierobótwa, bo te społeczne „schorszenia” kosztują nas bardzo drogo. Wiem o tym nie tylko jako wojewoda, ale zwykły obywatel.

Co robiłbym, gdyby obdarzone mnie zaufaniem i powierzono senatorski mandat?

Będąc członkiem reform politycznych i gospodarczych walczyłbym w Senacie o lepsze zaplecze województwa, innej mowy nie ma — o sprawiedliwy podział dóbr, tak, aby nasz region nigdy już nie był nazywany Polską „B”.

Na sercu leżą mi też sprawy startu życiowego młodego pokolenia. Bardzo mnie to boli, że często młodzi ludzie uciekają z własnej Ojczyzny, szukając za granicą tego, co powinni znaleźć w Polsce.

Spraw — pilnie oczekujących na rozwiązanie — jest zresztą znacznie więcej. Jak na przykład me-

**Andrzej
Wojciechowski
kandydat
na senatora**

ina by wspomnieć o tak istotnym problemie, jak działanie na rzecz równych warunków życia rolników i mieszkańców miast? Chciałbym, aby wieś nie musiała sama wszystkiego sobie budować, na własne pieniądze. Chciałbym też, aby wreszcie właściwie rozwiązać problem rent i emerytur.

Jest w naszym kraju wiele błędów i dlatego podstawowa zasada, jaką moim zdaniem winien się kierować przyszły poseł czy senator, musi być — po prostu — dokładna znajomość rzeczywistości i szybkie, płynące z głębi duszy, reagowanie na wszelkie zło.

Zakołował JAN MISZCZAK

Nasz kandydat na senatora

Autor oczekiwanych publikacji

Jak do tego doszło, że w swojej codziennej, dziennikarskiej barówce (bo mocno trzeba się napracować, by sprostać obowiązkowi reportera-kronikarza bogatego życia społecznego i politycznego województwa) **MIECZYSLAW NYCEK** znalazł czas na tak poważną publicystykę? Mam tu na myśli jego cykle: „Pocztówki z Uralsu” i „Prawdziwe w oczy” które autorowi oraz redakcji „Nowin” przysłały w dwu ostatnich latach — użegnane w różnej formie — uznanie czytelników. Zapytałem go o to. Otrzymałem odpowiedź bardzo precyzyjną i dogłębną ale tak szeroka, że zmuszony jestem do skróconego raczej jej omówienia. Być może nasz kandydat na senatora mi wybaczy...

Najpierw obiecał red. Nyczek dorzucić swoją eszke do pracy historyków, którzy podjęli się wypolitecia konkretną treścią brzo „białych plam” w

historii stosunków polsko-rosyjskich i polsko-radzieckich. Potem zdenerwowała go ich nieruchliwość.

Jako filatelista dysponował wyjątkowym materiałem dokumentacyjnym — oryginalnymi kartami pocztowymi wysyłanymi do rodzin przez tych, którzy aresztowani lub więzieni do niewoli znaleźli się w Związku Radzieckim. W miarę, jak były one publikowane wraz z komentarzem, coraz większy stawał się odzew społeczny. Już nie tylko przyjaciele i sąsiedzi red. Nyczka, ale i ludzie całkiem obcy — z różnych stron kraju oraz z zagranicy — poszerzali jego zasób wiadomości o nowe fakty (dzięki temu m. in. znalazł się w posiadaniu jedynego piśmennego śladu o losach swego ojca, który po wrześniu 1939 r. zaginął w ZSRR). Tak rodzili się kolejne publikacje najpierw pierwszego, później drugiego cyklu.

Nie sądzę, aby red. Nyczek zamknął już ten rozdział swojej dziennikarskiej roboty. Wierzę, że owocem przemyśleń — po przestudiowaniu bardzo już bogatego materiału dokumentacyjnego — będą nowe artykuły, a może nawet książka.

Ktoś zapytał kiedyś M. Nyczka, czemu ma służyć przypomnienie prawdy o losach Polaków w ZSRR — wrogoci czy przyjaźni? Odpowiedział słowami sformułowanymi wprawdzie przez kogoś innego, ale dobrze oddającymi jego intencje a brzmiące one mniej więcej tak: „I jedno, i drugie. Wrogoci przeciwko stalinowskiej woli poddańców, zniewalania i represji; przyjaźni wobec wspólnej sprawy uwolnienia stosunków między naszymi narodami od brzemienia krzywdy i zabobeszeń”.

Nasza rozmowa red. Nyczek zakończył takim zdaniem:

— Jeżeli udało mi się wnieść coś do najbardziej dramatycznego rozdziału historii to po to, aby te potworne wesoła nigdy się nie powtórzyło.

Rys. E. KMECIN

L. CZAJKA

Gdyby doszło do drugiej tury wyborów...

Za wybranych w okręgu wyborczym uważani będą ci kandydaci na posłów, którzy — w obrębie mandatu, do którego zostali zgłoszeni — otrzymają więcej niż połowę ważnych głosów. Jeżeli tak się nie stanie, 18 czerwca odbędzie się, w obrębie tego mandatu — ponowne głosowanie; rywalizować będzie jednak tylko dwóch kandydatów, którzy otrzymali kolejno największą liczbę głosów. Również ponownie trzeba będzie głosować, gdy w pierwszej turze wyborów nie uda się ustalić takiej kolejności — kandydować wówczas będą wszyscy, którzy otrzymali równą liczbę głosów.

Za wybranych do Senatu uważani będą kandydaci, którzy otrzymali kolejno największą liczbę

głosów, ale pod warunkiem, że każdy z nich otrzymał więcej niż połowę ważnych głosów. Jeżeli zażen z kandydatów nie uzyskał wymaganej liczby głosów lub tylko jeden z nich spełnił ten wymóg, albo kilku kandydatów otrzymało równą liczbę głosów i nie uda się ustalić dwu pierwszych — przeprowadzone zostanie ponowne głosowanie (termin jak wyżej). W tej porcie e kandydować będzie jednak mogło najwyżej dwukrotnie więcej osób niż liczbę mandatów przyznanych do obsadzenia (w naszym województwie — 2), z tym, że będą to osoby, które otrzymały kolejno największą liczbę głosów, a w przypadku niemożności ustalenia takiej kolejności — rywalizować będą wszyscy, na których głosowała taka sama ilość wyborców.

Przedsiębiorczy dyrektor

— Urodziłem się w Niemstwie, w gminie Cieszanów, szkołę podstawową ukończyłem w Narolu, a liceum ogólnokształcące — w Lubaczowie. Proszę, niech pan koniecznie o tym napisze, by wyborcy wiedzieli, że stąd się wywodzę. Nie zostałem dyrektorem Huty na zasadzie przywieszenia mnie „w teście” gdzieś z Polski, po prostu — wróciłem w rodzinne strony. I decyzji tej nie żałuję — od takiej informacji rozpoczęła się nasza rozmowa z EUGENIUSZEM MAZURKIEM, dyrektorem Huty Szkła w Jarosławiu.

U współpracowników i znajomych ma opinię człowieka przebojowego, z inicjatywą, nie stroniącego od podejmowania nawet decyzji niepopularnych na dziś, ale korzystnych w ujęciu perspektywnym. Bez cienia przesady można powiedzieć, że ma „nos” cechą charakterystyczną dla prawdziwego menedżera. To że przedsiębiorstwo poczyniło ostatnio duży postęp pod względem ilości i jakości wyrobów jest także w znacznej mierze zasługą dyrek-

tora Eugeniusza Mazurka, kandydata na posła X kadencji. W maju br. przebywał wspólnie z przedstawicielami „Polmosu” i Centrali Handlu Zagranicznego „Agros” — w Stanach Zjednoczonych. Uczestniczył w pertraktacjach dotyczących eksportu polskiej wódki „Wyborowej” w butelkach z Jarosławia. Szykuje się kolejny bardzo dobry kontrakt dla jego przedsiębiorstwa; ma być podpisany w III kwartale br.

— Identyfikuje się z wieloma postulatami, nie sposób je wymienić, bo trafionych jest dużo, tyle że z ich realizacją nie możemy się uporać — kontynuuje E. Mazurek. — Chciałbym wnieść wkład w poprawę zaopatrzenia rynku, na przykładzie Huty popularyzować na forum parlamentu dobre wzorce. Rolnictwo i przemysłowi trzeba stworzyć warunki opłacalności produkcji — ale nie tylko w teorii, lecz również w praktyce. Musimy także ruszyć z budownictwem mieszkaniowym, trzeba pozmieniać nieuczciwe przepisy, bo inaczej zginiemy w gąszczu niemożności i biurokracji...



Eugeniusz Mazurek, kandydujący do mandatu poselskiego nr 308, ma 49 lat. Jest absolwentem Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. W zawodzie przepracował 24 lata, z czego siedem na stanowisku dyrektora Huty Szkła w Jarosławiu. Od roku pełni także funkcję prezesa JKS.

(woj.)

Musimy być dostrzegani

— DLACZEGO ZDECYDOWAŁ SIĘ PAN KANDYDOWAĆ NA POSŁA? — z takim pytaniem zwrócił się do STANISŁAWA ŻELIŃCZAKA, prezesa Zarządu Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”.

— Naczelna Rada Spółdzielcza naszego związku podjęła uchwałę zobowiązującą nas do aktywnego udziału w wyborach — mówi prezes. — Kiedy moi współpracownicy zaproponowali, bym zgłosił swoją kandydaturę, zgodziłem się. Powodów było kilka. Spółdzielczość w całym kraju jest ostatnio przedmiotem ostrej krytyki, nie zawsze słusznej, często demagogicznej. Istnieje zatem potrzeba obrony naszych interesów. Przy wysuwaniu kandydatury na posłów i senatorów, czyniki do tego uprawnione nie uwzględniły przedstawicieli środowiska. Tak było niemal we wszystkich województwach. I to mnie dodatkowo zdomingowało. Niezależnie od wyników z 4 czerwca, już teraz mogę powiedzieć, że wybory zakończyły się dla spółdzielczości sukcesem. Po prostu — zaszanowaliśmy jej istnienie i to uważam za duże osiągnięcie. Wprowadzić tylko symboliczne, ale ważne. Do kampanii

wyborczej nie przystąpiłem z jakimś superprogramem, choć wiem dobrze, co należałoby zmienić i jak, by było się nam lepiej. Uważam, że gdyby każdy poseł chciał zrealizować swoje zamierzenia, to budżet musiałby być co najmniej tak zasobny, jak w Stanach Zjednoczonych... Głównym dotarł na mecie wyborów jako zwycięzca, to w pierwszej kolejności zadaniem należąca rangę spółdzielczości oraz lepsze zaopatrzenie rolnictwa w środki do produkcji, w następstwie czego powinno się ponaglać zaopatrzenie w artykuły żywnościowe. Również kandydacja spółdzielczości musi być mocniej akcentowana w parlamencie, by zapadły stosowne uchwały umożliwiający nadrobienie zaległości. Podczas gdy inni budują centra handlowe w miastach, nas nie zawsze stać na podobne inwestycje w ośrodkach gminnych. Jest to jeden z przeobrażeń dysproporcji: miejsce źródła w niesprawliwym traktowaniu przez spółdzielczość samopomocowej. Mimo iż odstąpimy od naller-szych, nie wstydzić się okresu zaradku WZGS. W ciągu 8 lat udało się nam zrealizować we wszechstronne spora inwestycji — wiekarni, pawilonów



handlowych i gastronomicznych, magazynów zbożowych (w budowie jest obecnie 12) itp.

Stanisław Żelińczak ma 51 lat, jest absolwentem Wyższej Szkoły Rolniczej w Lublinie Legitymuje się 27-letnim stażem pracy z czego ponad połowę przynadna na związek ze spółdzielczością. Był ponadto zatrudniony m. in. w Centrali Nasiennosci oraz pełnił funkcję zast. naczelnika powiatu jarosławskiego.

(WOJ)

...mogę być przydatny w przyszłym parlamencie

Wszystko, co w życiu osiągną, zawdzięcza swoim nauczycielom i wychowawcom i choć przeszedł wszystkie niemal „stopnie wtajemniczenia” zdobywając rozległą wiedzę zawodową i nieprzeciętny zasób wiadomości ogólnych, to jednak z ogromnym sentymentem wspomina pierwszą w swym życiu „Alma Mater”, czyli Szkołę Podstawową im. marszałka Józefa Piłsudskiego w położonych w kresach Rudnikach. — Tam — mówi — nauczyło mnie patriotyzmu, głębokiego umiłowania Ojczyzny.

MARIAN BURAK, lekarz — specjalista drugiego stopnia w zakresie chorób dziecięcych, organizacji ochrony zdrowia i medycyny szkolnej na posła do Sejmu kandyduje wypełniając wolną środkową kombatancję Przemysłu i województwa. O sobie mówi niewiele. Uważa, że postawieniem człowieka, a zwłaszcza lekarza, jest służba drugiemu człowiekowi i oraz budzenie wiary w lepsze jutro.

Temu humanitarnemu przesłaniu stara się być wierny we wszystkich swoich poczynaniach. A pole jego społecznych oddziaływań jest rozległe. Związek Bojowników o Wolność i Demokrację, Związek

Inwalidów Wojennych PRL, Stowarzyszenie Wisła — Odra, nie mówiąc o pełnej zaangażowania działalności w PZPR, której jest członkiem i aktywistą — oto pobieżnie tylko nazskicowany zakres problemów, które — oprócz pracy zawodowej — absorbują czas i uwagę Mariana Buraka.

Jego wielką pasją jest systematyczne pogłębianie wiedzy m. in. poprzez lekturę czasopism i publikacji naukowych z zakresu medycyny (choć nie tylko) krajowych i zagranicznych (włada biegle językiem angielskim).

— Uważam, że w Polsce jest bardzo dużo do zrobienia we wszystkich dziedzinach życia społeczno-gospodarczego i politycznego, a chcąc czynnego uczestniczenia w oświeceniu „wielkim dziele odnowy” przesądziła o tym, że mimo wielu zahamowań i trudności, postanowiłem kandydować.

Marian Burak chciałby w przyszłym parlamencie poświęcić się pracy nad doskonaleniem podstaw prawno-ustrojowych państwa usprawnieniem procesu legislacyjnego, porządkowaniem sfery naszych stosunków międzynarodowych itp., choć nieobecnie są mu również



sprawy „niższego lotu” jak np. doskonalenie funkcjonowania organów władzy i administracji państwowej na szczeblu podstawowym i wojewódzkim lub rozwiązywanie rozlicznych problemów służby zdrowia.

Jego celem będzie dążenie do pełnego zastosowania w praktyce znanej Monteskioszowskiej zasady trójpodziału władzy państwowej.

— Wiem, że mogę być przydatny i użyteczny w działaniach przyszłego parlamentu — powiedział na zakończenie naszej rozmowy Marian Burak.

Jol-Eu

Wybory '89



Dobro pacjenta i dobro pracownika

WOJCIECH PAWŁOWSKI nie miał problemów z zebraniem trzech tysięcy podpisów — zebrał ich znacznie więcej. Jego kandydaturę poparł m. in. związkowcy ze służby zdrowia którzy uznali, że będzie on — w przypadku wygrania rywalizacji o poselski mandat — dobrze reprezentował ich interesy w Sejmie.

Hanna Wileczyńska, przewodnicząca Wojewódzkiej Federacji Pracowników Ochrony Zdrowia, zna doktora Pawłowskiego, dyrektora Zespołu Opieki Zdrowotnej w Przeworsku już od wielu lat. Mówi o nim, że jest to urodzony społecznik i niezwykle przeży dyrektor każdą inicjatywę doprowadzając do końca. Ma krytyczne spojrzenie na wiele kwestii, głośno wypowiada swoje poglądy ale nie jest konfliktowy, nie ma dyktatorskich zapędów, rządzi demokratycznie.

— Liczy się ze zdaniem ordynatorów, organizacji działających w ZOZ, konsultuje decyzje. Sądzę, że o jego pracy wymownie świadczą fakt, że jest najstarszym stażem dyrektorem ZOZ w Przemysku. A przeworski ZOZ — co potwierdzają liczne kontrole — jest najlepszym w województwie — mówi lek. Jerzy Kot, ordynator II oddziału wewnętrznego szpitala w Przeworsku, a zarazem zast. dyr. ds. lecznictwa tamtejszego ZOZ.

Jedną z pielegniarek z przeworskiego szpitala powieściła, że będzie głosować na swojego szefa, bo dba on nie tylko o chorych, ale także o personel (przykład — jego ubiegłoroczna walka o mieszkania dla służby zdrowia w Przeworsku zakończona zresztą sukcesem). Ponadto na spotkaniach przedwyborczych przedstawia bardzo interesujący program zmiany stylu służby zdrowia — zarówno w sferze opieki nad chorymi, jak i poprawy warunków pracy personelu medycznego.

W swoim programie wyborczym W. Pawłowski zapowiada też popieranie starań Lubaczowa o wybudowanie szpitala w tym mieście, rozbudowę szpitala w Jarosławiu, przyspieszenia budowy szpitala wojewódzkiego.

— Na pewno będziemy głosować na doktora Pawłowskiego. Mieliśmy okazję spotkać się z nim — to wspaniały człowiek. Mocno akcentuje potrzebę profilaktycznej opieki medycznej nad mieszkańcami wsi — to słowa Wiesławy Dobrzańskiej z Lubaczowskiego ZOZ.

I jeszcze kilka danych z biografii kandydata na posła. Dyplom lekarza uzyskał w 1967 r. Pracę rozpoczął w Łańcucie, później był kierownikiem Spółdzielni Lekarskiej w pobliskim Husowie, następnie zaś — szefem ośrodka zdrowia w Maansterzu. W tym czasie uzyskał też specjalizację i stopnia z chorób wewnętrznych i medycyny społecznej. Od 1974 r. jest dyrektorem ZOZ w Przeworsku, ma wielki wkład w dzieło budowy w tym mieście szpitala oraz uruchomienie nowych przychodni. Mieszka w Nizarycach. Jest członkiem PZPR.

(3)

Być reprezentantem

Trzy lata temu WALDEMAR NIEDZWIECKI z Boratyna (gm. Chłopicze) przejął od rodziców gospodarstwo rolne (ponad 8,5 ha).

— Zostałem na wsi, bo tu się urodziłem i wychowałem. Tu czuję się wolny — mam na myśli przede wszystkim wolność w sensie psychicznym. Fatalnie mogę się sprawdzić — mówi 30-letni rolnik (żona, dwie córki).

Rodzice stworzyli mu dobre warunki do gospodarowania — nowe zabudowania a w obszarze większość maszyn i sprzętu niezbędnego w gospodarstwie. Co radziłby młodym ludziom, którzy stoja przed dylematem — być rolnikiem czy też szukać szczęścia w innym zawodzie?

— Trudno dawać konkretne rady, ale jeśli ktoś kocha ziemię, czuje się dobrze na wsi, to nich zostaje. Oczywiście, będzie mu ciężko (zwłaszcza, gdy do wszystkiego będzie musiał dobiegać sam), ale gdy nas, młodych rolników, będzie więcej to może zdołamy większą siłę przebicia — mówi W. Niedzwiecki bezpartyjny, kandydat na posła.

— Dzisiaj, ale także wyborcy sprzed trzech lat nie — jak zaznacza — będzie całkiem zawodowy jeśli rolnik przestanie być traktowany jako człowiek drugiej kategorii. I wolałoby — aby walczyć o to — W. Niedzwiecki ubiega się o poselski mandat.

— Nie mam, jako takiego, gotowego programu, bo to nie sztuka usłać i coś napisać. Jeśli wybory obdarzą mnie za-



ufaniem, to chciałbym być — po prostu — reprezentantem wsi i młodzieży. Dążył też będę do tego, aby każdej młodej rodzinie zapewnić samodzielne mieszkanie, aby placą była adekwatna do pracy i wykształcenia, by tworzone lepsze warunki do rozwoju kultury oświaty i sportu na wsi. Jestem zaś przeciwny m. in. ocenianiu ludzi na podstawie koloru legitymacji („mierny, bierny, ale wierny”) oraz cenom „sufitu” — mówi niezależny kandydat na posła rady WRN w poprzedniej kadencji, członek RW LZS oraz Prezydium ZW ZSMP. Prosi także, aby koniecznie zaznaczyć iż jest praktykującym katolikiem.

(4)



RELIGIE NASZEGO REGIONU

VI

Badacze Pisma Świętego

Zrzeszenie Wolnych Badaczy Pisma Świętego w Polsce — tak brzmi pełna nazwa związku religijnego, który posiada w województwie przemyskim cztery zbory: w Bachorzu — przewodniczącym jest Jan Trzyna, w Jarosławiu — Michał Pociąg, w Oleszycach — Michał Osioły oraz w Zapalowie — Franciszek Olejarz. Żaden z wymienionych zborów nie posiada specjalnego obiektu przeznaczanego na zebrania i modły, wierni spotykają się w prywatnych mieszkaniach starszych zboru lub u członków. Wszystkie wymienione zbory są niezamożne. Do posiadania specjalnego lokum nie przywiązują zbyt wielkiej wagi; do studiowania Pisma Świętego, dyskusowania nad nim oraz modłów, wystarcza im zwykła izba. Krajowa centrala zrzeszenia ma swą siedzibę w Krakowie, na jej czele stoi Henryk Kamiński. Zrzeszenie Wolnych Badaczy Pisma Świętego liczy w Polsce około 2000 członków.

Odwiedzam jeden z najstarszych zborów w województwie, działający w Oleszycach Starych. Szczęście mi dopisuje, przewodniczącego, pana Michała Osiołego zastaje w domu — jest dzień powszedni, z powodzeniem mógł pojechać do pracy w pole. Na rozmowę zgadzają się chętnie — on i jego zięć Ryszard Bryś, również członek tego samego zrzeszenia.

Oleszycki zbor Wolnych Badaczy Pisma Świętego powstał w 1928 roku, jego założycielem był Jan Rokosz. Nieco wcześniej we wsi zaczęli działać baptyści, wieś była jednak nietolerancyjna, usiłowanie założenia Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów zakończyło się dla nich tragicznie.



Oni nie wierzą w piekło, w przeciwieństwie do HANSA MEMLINGA — autora reproduktowanego fragmentu obrazu „SAD OSTATECZNY”.

To jednak dawne dzieje, dziś — jak twierdzi Michał Osioły, nikt badaczom nie dokuca, ale oni również nikomu nie wadzą, są — podobnie jak inni mieszkańcy wsi — chrześcijanami, inaczej tylko odczytują Pismo Święte, inaczej go interpretują, a co za tym idzie, mają odmienne zdania na niektóre sprawy związane z wiarą, dogmatami, spojrzeniem na życie.

Zbor zrzesza około 20 członków, przed wybuchem wojny był znacznie liczniejszy, należeli do niego również mieszkańcy kilku okolicznych wsi. Po wojnie część badaczy wyjechała w ramach repatriacji do Związku Radzieckiego, część zaś przesiedlono w 1947 roku na Ziemię Zachodnią, w czasie likwidacji Ukraińskiej Powstańczej Armii. Większość stanowią osoby starsze, młodzieży jest niewiele.

Zbor w Oleszycach Starych należy do aktywniejszych w kraju, stał też kilkakrotnie był organizatorem krajowych kongregacji braci. W 1987 roku, w ostatniej uczestniczył około 1000 osób. Dom przewodniczącego tak dużej liczby gości nie mógł oczywiście pomieścić, toteż modły i czytanie Pisma Świętego odbywało się pod dużym namiotem. Pierwsza kongregacja miała tu miejsce w 1934 roku.

— CZYM SIĘ ODRÓŻNIACIE OD RELIGII RZYMSKOKATOLICKIEJ — pytam przewodniczącego.

— Wymienie tylko niektóre różnice, żeby nie zanudzać tych, których to nie interesuje. Nie uznajemy np. w papieżu głowy Kościoła, choć ogromnie go szanujemy jako wielkiego Polaka. Opiaramy się na tym, co napisano w Ewangelii Mateusza — roz. 23, wiersz 9: „nie nazywajcie nikogo ojcem waszym. Nikogo też na ziemi nie nazywajcie ojcem swoim, albowiem jeden jest ojciec wasz, ten w niebie (...) Ani nie pozwalajcie się nazywać przewodnikami, gdyż jeden jest przewodnik wasz, Chrystus”.

Podobnie jak wiele innych kościołów chrześcijańskich, nie uznajemy przedstawiania Boga i świętych na obrazach. Dusza ludzka jest śmiertelna, człowiek jest duszą, dusza grzeszy — to umrze, wstanie na sąd ostateczny wskrzeszona wraz z ciałem mocą Boga. Inaczej patrzymy na Trójcę Świętą — jest Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty jako moc i siła Boża, ale nie jako osoba. Nie ma piekła — piekłem dla ludzi jest grób. Jezus raz umarł i nie ma potrzeby powtarzać jego ofiary za grzechy, a tym samym w czasie mszy świętej zamieniać chleb w ciało, wino w krew Pańska.

Jak poinformował M. Osioły, oleszycki zbor nie prowadzi działalności pozareligijnej, podobnie jest w innych zborach, natomiast krajowe zrzeszenie przystąpiło do budowy w Miechowie domu dla starców — badacze Pisma Świętego — prace postępują jednak powoli, gdyż brakuje pieniędzy na szybszą realizację tego przedsięwzięcia. Ten związek wyznaniowy — jak wyżej powiedziano — do zamożnych nie należy.

— DLACZEGO AKURAT DOM DLA STARCÓW?

— Nasi starsi wyznawcy samotni pragną spokoju, a tego otoczenie w państwowych domach opieki nie może im zapewnić.

Z. ZIEMBOLEWSKI

Sprostowanie

Do art. „Kościół Rzymskokatolicki — archidiecezja w Lubaczowie („ZP” z dnia 3 maja br.) zakradły się nieścisłości. Otóż w zasięgu działania archidiecezji w naszym wojewód-

ztwie działa 28 parafii. Posiada ona 28 kościołów parafialnych i 39 kaplic filialnych, a nie — jak podaliśmy — 26 parafii, 49 kościołów i 26 kaplic. Podlegające archidiecezji parafie są niezamożne, a nie jak napisaliśmy — biedne. Przepraszamy.

Ginąca nekropolia

Opodal wsi, w rozwidieniu polnych dróg, leży niewielki zagajnik. Rosnące rzadko sosny pozwalają już z pewnej odległości dostrzec ślady zagadkowego cmentarzyska. Na niewielkiej przestrzeni stoi próchniejący, drewniany krzyż w otoczeniu rozrzuconych — jakby w nieładzie — małych, prymitywnie wykonanych krzyżyków. Jedne z nich zrobiono z cienkich deszczulek zabarwionych z lekka na kolor żółty, inne z kawałków zwykłego chrustu przewiązanych sznurkiem. Zarówno jedne, jak i drugie, wykonane niewprawną ręką, wyraźnie wskazują na wiek ich twórców.

Z wypowiedzi jednej z mieszkanki wsi:

— Tylko dzieci szkolne zaglądały tam od czasu do czasu, by przynieść wiązankę polnych kwiatów, postawić — w miejsce przegniłego — nowy krzyżyk z patyka, zapalić świeczkę.

Prawdziwość tych słów potwierdzają wetknięte w niektóre z owych krzyżyków — resztki zeschniętych kwiatów i nie dopalające ogarki zwykłych, parafinowych świeczek.

I tak od dziesiątków lat trwa owa dziwna i przejmująca panorama. Dziwna, bo tła się w sercach i umysłach tych, którzy ze względu na swój wiek nie mogą pojąć do końca całej złożoności procesów dziejowych, jakich tragicznym świadectwem jest to zapomniane przez wszystkich miejsce. A przejmująca, bo nie tak nie wzdusza, jak spontaniczny i nie skążony żadnym wyrachowaniem gest dziecka.

Z kartoteki cmentarza wojennego w Wólce Małkowej (gmina Trynca):

— Rok założenia — 1915. Mogił pojedynczych — 162, zbiorowych — 2. Powierzchnia cmentarza — 403 m², w tym pod grobami — 403 m.

Mylili się więc siedemdziesięcioletni dziś pan F. K. z Woli Buchowskiej który w liście do redakcji napisał m. in.: „Zbliża się 50-lecie wybuchu drugiej wojny światowej, a tu takie smutne fakty. (...) W lasku położonym o 300 m od przystanku kolejowego w Trynca, znajduje się dwadzieścia zrównanych z ziemią mogił tych, którzy oddali życie w obronie Ojczyzny — żołnierzy Września”. Dalej pan F. K. pisze o braku jakiegokolwiek opieki nad tymi mogiłami ze strony władz gminnych, organizacji partyjnej, ZBoWiD. Kończy zaś swój list smutną refleksją, że miast pamięci o zmarłych „pobliska wioska (Wólka Małkowa) zrobiła sobie w tym miejscu śmietnik”.

Wiele z tego, co napisano w liście — zgadza się, oprócz daty powstania cmentarza i dokonanych tu pochówków. Inne czasy, inni ludzie, inne okoliczności ich śmierci. W niczym to jednak nie umniejsza humanitarnego przesłania listu pana F. K. oraz jego troski o godne zachowanie miejsca wiecznego spoczynku ludzi, którzy — choć byli przedstawicielami armii zaborecznych — to jednak ludźmi być nie przestali. Wielu z nich znalazło się na naszych ziemiach niewątpliwie wbrew własnej woli.

Mówi ANDRZEJ DĄBROWICZ z Wólki Małkowej:

— Cmentarz pochodzi z pierwszej wojny światowej. W okresie międzywojennym był zachowany w doskonałym stanie. Spoczywa tu m. in. jakiś austriacki oberleutnant pochodzący z Wiednia. Nazwiśka jego nie pamiętam, choć do niedawna było ono wypisane na zachowanym do dziś jedynym krzyżu. Przed wojną żona tego oficera co roku, na Wszystkich Świętych, przysyłała pieniądze na uporządkowanie grobu i na światła.

— W trzydziestym dziewiątym roku — mówi MARIA RYBAK, żona żołtysa — Niemcy uporządkowali cmentarz i zrobili tam dużego orla z ziemi, ale teraz nie ma po nim ani śladu.

Andrzej Dąbrowicz: — Po wkroczeniu Niemców musieliśmy tam zaprowadzić jakiegoś oficera, który odpisywał wszystkie z tabliczek na grobach. Również po wojnie cmentarz wyglądał jako tako, ale teraz...

— Dlaczego — pytam — „ktoś” urządził tam wysypisko śmieci?

— To taka hołota — mówi A. Dąbrowicz — Tam niedaleko jest moje pole, chcą mi zrobić na złość. Dawno powinien tam być porządek, ale nie tylko śmiecie tam wywożą, lecz i piach niektórzy próbują wydobywać, jakby go brakowało w innym miejscu.

Marja Rybak: — Po wojnie młodzież chciała uporządkować cmentarz, ogrodzić teren, ale właściciele zagajnika nie pozwolili, i tak już zostało.

Urząd Gminy w Trynca jest dobrze poinformowany o całej sprawie. Posiada też niezbędną dokumentację oraz pracownika, do którego obowiązków należy opieka nad cmentarzami wojennymi. Trzeba bowiem wiedzieć, że na terenie gminy znajdują się jeszcze dwa inne cmentarze wojenne. W Gorzycach — z 1915 i w Jagielle — 1939 roku. Są one odpowiednio utrzymane, tylko ten w Wólce Małkowej taki zaniedbany.

— Jest tak dlatego — mówi EMILIA STEPAK, sekretarz urzędu — ponieważ cmentarz leży na terenie prywatnym. Wprowadzić właściciel tego zagajnika zmarł już podobno w USA, ale są jego spadkobiercy czy dzierżawcy tego terenu, którzy niechętnie spoglądają na jakiegokolwiek próby uporządkowania cmentarza.

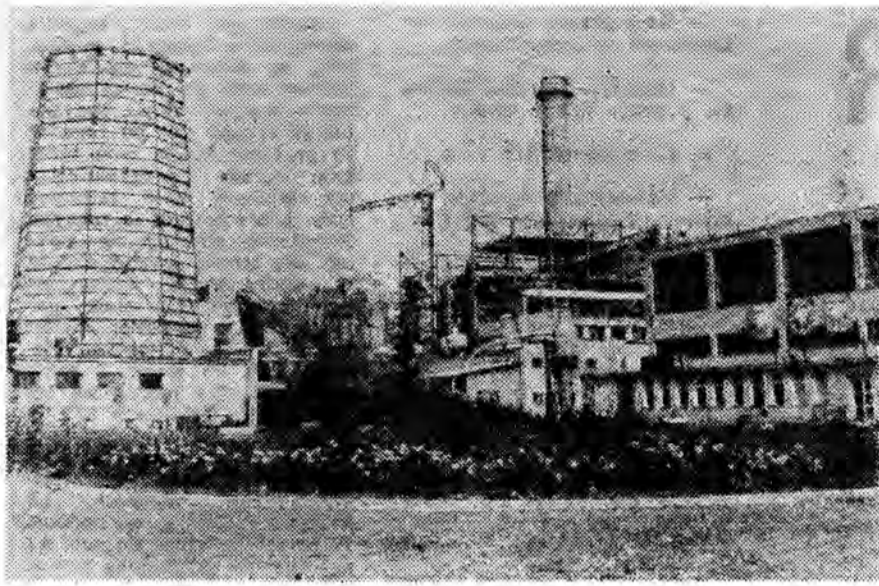
— Zdarzyło się przed paroma laty — włącza się do rozmowy ZOFIA ZUGAJ, pracownica Urzędu Gminy — że gdy dzieci ze szkoły w Wólce Małkowej porządkowały cmentarz, to nauczycielka, która je tam zaprowadziła, miała poważne kłopoty. Właściciele lasku zaskarżyli ją do sądu za rzekome zniszczenie kilku drzewek.

Mówi ANNA MIGAS, nauczycielka: — Moja poprzedniczka, przed odejściem na emeryturę, wraz z klasą przekazała mi również opiekę nad tymi mogiłami. Zaprowadziłam więc dzieci, które usypały z piasku małe mogiłki i ustawiły na nich wykonane przez siebie krzyżyki. Jednocześnie starsi chłopcy samorzutnie wykonali na cmentarzu prace porządkowe. To oni prawdopodobnie uszkodzili nieświadomie jakieś drzewko. Powstała wielka awantura. Mnie podano na kolegium, gdzie wytoczono mi formalną sprawę o zniszczenie drzew. Wybroniłam się co prawda, ale też „wyleczyłam” się skutecznie z tego rodzaju akcji. Chciałabym, aby teren cmentarza został ogrodzony i żeby nasza szkoła mogła się nim już „legalnie” opiekować.

Zadziwiający jest stosunek dorosłej części społeczeństwa Wólki Małkowej do tej sprawy. Nasuwają się też pytania: Czy naprawdę Urząd Gminy w Trynca jest tu bezsilny? Czy nie może spowodować, aby właściciele zagajnika uporządkowali — niewielki w sumie — teren cmentarza? Czy nie można wrzucić (w przypadku odmowy właścicieli) wkroczyć z urzędu i polożyć kres trwającemu od lat i urągającemu ludzkiej godności — stanowi rzeczy?

Ktoś kiedyś napisał, że świadectwem kultury żywych, jest ich stosunek do umarłych.

JERZY MAKARA



Zakłady Piyt Piłśniowych w Przemyslu.

Fot. J. A. GRUNTOWICZ

Czy zmarnowany czas?

Jednym z haseł kampanii wyborczej opozycji jest takie oto stwierdzenie: „czterdzieści lat Polski Ludowej i rządów komunistów to czas bezpowrotnie i pod każdym względem zmarnowany!” Czy rzeczywiście? Są dokonania, których nie da się wymierzyć. Tak jest na przykład ze zmianami w dziedzinie oświaty, kultury, ale jest wiele efektów będących widocznym dorobkiem narodu, dają się one przeliczyć na złotówki.

Starsze pokolenie pamięta Polskę biedną i bosą, ich nie trzeba przekonywać, lecz młodzież. Chcemy zwrócić ich uwagę na inwestycje przemysłowe, komunalne, oświatowe, kulturalne, zdrowotne. To wszystko, co wyszczególniamy poniżej, powstało tylko w tym województwie w owym „zmarnowanym czasie”.

PRZEMYSŁ: Zakłady Wyrobów Powlekanych „Sanwil”, Zakłady Piyt Piłśniowych, Fabryka Domów, Przemyska Fabryka Mebli „Pomona II”, Zakłady Automatyki „Mera-Polna” w Nehrybce, „Pollena-Astra” w Pikulicach, Zakłady Jajczarsko-Drobiańskie, Zakłady Poligraficzne Spółdzielni Inwalidów „Praca”, Zakład Pracy Chronionej Spółdzielni Inwalidów Niewidomych „Start”, „Polmozbyt”, bazy PKS i MPK, Zakład Prefabrykatów Elektroenergetycznych „Elbud”, Fabryka Pras Automatycznych „Ponar-Plasomat”, Baza CPN w Żurawicy, Rejon Przeladunkowy PKP Żurawica-Hurko-Medyka, Fabryka Aparatury Elektromechanicznej „Fanina”, kilka szkół — podstawowych, zawodowych i techników, kilka przedszkoli, Państwowy Dom Pomocy Społecznej przy ul. Jasińskiego, Centralna Ciepłownia — Zasilanie, oczyszczalnia ścieków, nowoczesna plekarnia, dwa stadiony sportowe, kilka przychodni zdrowia. Ponadto trwa budowa szpitala wojewódzkiego, zakładu mleczarskiego, zakładu uzdatniania wody. Powstało też kilka dużych osiedli mieszkaniowych.

JAROSŁAW: Zakłady Przemysłu Mięsnego, Zakłady Dziewiarskie „Jarlan”, Huta Szkła, Zakłady Zbożowo-Paszowe PZZ, dworzec PKP i PKS, oczyszczalnia ścieków, Zakłady Cukiernicze „San”, nowe pawilony w szpitalu, hala sportowa, kilka nowych osiedli, szkoły podstawowe i średnie, przedszkola, baza MPK, zakłady gastronomiczne, dwa domy towarowe.

PRZEWORSK: Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Vistula” zakład produkcyjny Spółdzielni „Zgoda” oddział „Jaglan”, Zakłady Naprawy Taboru Kolejowego w Gniewczynie, hotel, Miejski Dom Kultury, stacja CPN. Rozbudowano cukrownię i kilka innych zakładów pracy. Rosną, choć jeszcze w stopniu niedostatecznym, osiedla mieszkaniowe.

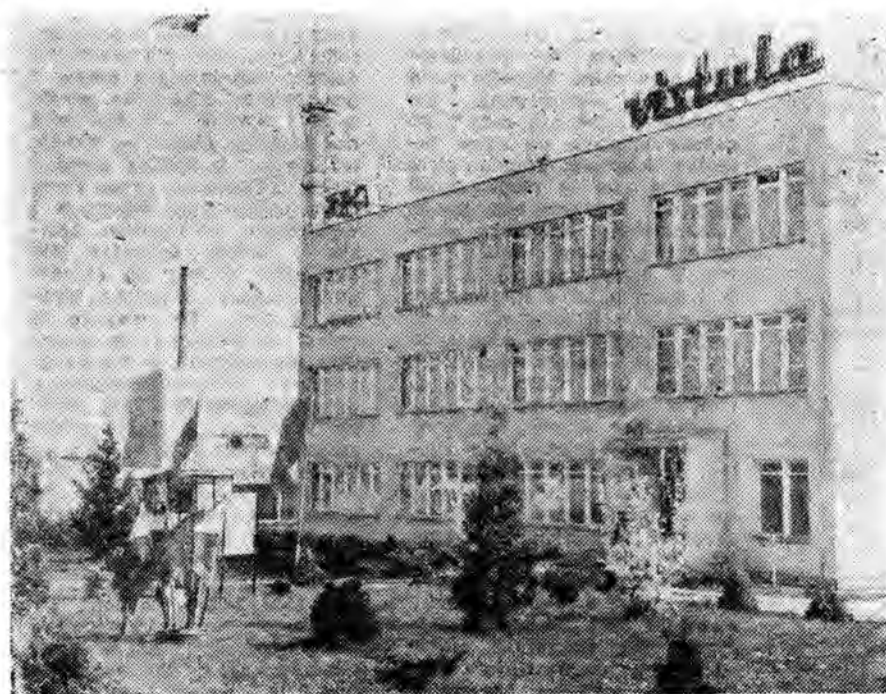
LUBACZÓW: Stacja „Polmozbyt”, Zakład Wyrobów Galanteryjnych, Zakład Maszyn Budowlanych, zakład mleczarski, domy posiadki i marmury. Państwo robi co może, żeby ratować zabytki architektury, mamy na to liczne dowody, również w Przemyslu, ale jest jeszcze dużo zaniedbań. Mówię to ze smutkiem, potrzeba się przegromić. Naszym nieszcześciem jest to, że najpierw niszczyliśmy, by teraz odbudowywać. A co do nowych osiedli — większość z nich to rzeczywiście tylko sypialnie tysięcy ludzi, dominują stereotypy i banalność. Ciekawe rozwiązania trafiają się zbyt rzadko.

Są również inne obiekty godne odnowienia. Oto niektóre z nich: „Fermstal” w Dynowie; Fabryka Urządzeń Przemysłu Spożywczego „Sporasz” w Kańczudze; fabryka domów, POM, kopalnia odkrywkowa kruszywy i kilka mniejszych zakładów pracy w Radymnie; technika rolnicza — w Nienadowej, Oleszycach, Sońnicy; zespół sanatoriów w Horyńcu-Zdroju; Zakład „Igiopol” w Sieniawie, wiele nowoczesnych państwowych gospodarstw rolnych, a m.in. w Makowisku, Medyce, Stubnie.

Wyliczanka mogłaby być znacznie dłuższa, bo przecież postawiono dziesiątki szkół, wiejskich domów kultury, klubów, sklepów, ośrodków zdrowia, domów dla nauczycieli, obiektów sportowych, warsztatów spółdzielni kółek rolniczych.

Warto to wszystko mieć na uwadze biorąc w lokalu wyborczym — 4 czerwca — długopis do ręki.

ski



Zakłady Przemysłu Odzieżowego w Przeworsku. - Fot. W. WOJCIESZONEK

Rozmowa nie autoryzowana: Marian Stępień — Przemysłanie

W Klubie „Piwnice” WDK profesor MARIAN STĘPIEŃ, sekretarz KC PZPR, spotkał się z grupą działaczy kultury województwa przemyskiego. Rozmowa rozpoczęła się od miłych dla ucha gospodarzy słów:

— Myślałem — powiedział Marian Stępień — że najładniejsza piwnica ma krakowska „Kuźnica”, tymczasem tu jest piękniej.

Przejdźmy jednak do meritum spotkania, do pytań i odpowiedzi.

Pytania dostarczone profesorowi na kartkach:

— CZY BRAK STOLIKA DO SPRAW KULTURY PRZY „OKRĄGLYM STOLE” SWIADCZY O TYM, ŻE KULTURĘ ODDALISMY OPOZYCJI, SOBIE TO ZNACZY RZĄDOWI, ZOSTAWIAJĄC FINANSOWANIE?

— Z naszej i ze strony opozycji nie padły odpowiednie propozycje. Można odwrócić twierdzenie i powiedzieć: opozycja oddała nam kulturę. Jak widać, polityka zajmuje się od niedawna, nie byłam złączony w fazę przygotowań do „okrągłego stołu”. Mimo braku „podstolika” kultura przeżyła się przy omawianiu innych zagadnień, nie stała się obiektem do szarpania, ale była obecna. A może szefowie jednej i drugiej strony jej nie doceniają?

— CZY ZGODZI SIĘ PAN ZE STWIERDZENIEM, ŻE W NASZYCH MIASTACH MARNIEJĄ NIE REMONTOWANE ZABYTKOWE OBIEKTY ARCHITEKTURY, A TO, CO POWSTAJE NA OSIEDLACH, TO ZAPRZECZENIE PIĘKNA?

— Zgadza się. Niedostatecznie dbaliśmy o to, co zostało po zniszczeniach wojennych. Pokazano mi dziś zamek w Krasieczynie, przewodnik opowiadał, jak przed laty rozkradano urządzenia wnętrza, a nawet posiadki i marmury. Państwo robi co może, żeby ratować zabytki architektury, mamy na to liczne dowody, również w Przemyslu, ale jest jeszcze dużo zaniedbań. Mówię to ze smutkiem, potrzeba się przegromić. Naszym nieszcześciem jest to, że najpierw niszczyliśmy, by teraz odbudowywać. A co do nowych osiedli — większość z nich to rzeczywiście tylko sypialnie tysięcy ludzi, dominują stereotypy i banalność. Ciekawe rozwiązania trafiają się zbyt rzadko.

— ZMIENILI SIĘ LUDZIE NA SZCZEBLACH WŁADZ CENTRALNYCH, ALE CZY CHOĆ TROCHĘ ZMIENIŁO SIĘ W POLITYCE KULTURALNEJ? MYŚLĘ — ZE NIE!

— Ocenę może stawiać pytający. I ja postawił. Chciałbym doczekać chwili, kiedy usłyszę inne stwierdzenie. Polityka kulturalna partii zmienia się. Zmienił już ją zresztą mój poprzednik, sekretarz KC Andrzej Wasilewski. Odpowiadam za politykę kulturalną partii i wydaje mi się, że jest inna. Myślę, że wykrzyknik w pytaniu można bez wątpliwości zamienić na pyśnięcie.

— JEST ZŁE Z FINANSOWANIEM KULTURY, MASĘ PIENIĘDZY WYDAJE SIĘ NA DOKUMENTACJĘ RÓŻNYCH ZAMIERZEŃ, KTÓRE NIE SĄ REALIZOWANE, A TYMCZASEM BRAKUJE GROSZA NA BLACHE, NA NAPRAWĘ CIEKNAJĘCEGO DACHU, WSTAWIENIE WYBITYCH SZYB... W DOMACH KULTURY PEŁNO BEZROBOTNYCH URZĘDNIKÓW, A TYMCZASEM NIE MA FUNDUSZY NA ORGANIZOWANIE IMPREZ, WSZYSTKO IDZIE NA POBORY.

— Partia czyni wiele, by zwiększyć fundusze na potrzeby kulturalne narodu, mobilizujemy, naciskamy na rząd, Sejm, myślimy o uchwaleniu karty kultury polskiej. Doraźnie uzyskujemy pewne sukcesy. Na przykład: rząd wyasygnował poważne kwoty na zakupy dla polskich placówek na międzynarodowych targach książki. Nie będą one tylko wystawą... Co do biurokracji. W jednej placówce urzędników jest za dużo, w drugiej brakuje. Nie przeszkadza to w likwidacji przestarzałych. To trzeba robić w terenie, w Warszawie już się robi. Uogólniając — za mało w kulturze inicjatyw, za mało troska o nią, za wiele zespołów inercyjnych, nieruchawych.

Pytania bezpośrednie:
HENRYK GRYZUZA: — CZY BĘDZIE POSTĘPOWAĆ OTWARTOŚĆ POLITYKI KULTURALNEJ PARTII, RÓWNIEŻ W ODNIESIENIU DO LI-

TERATURY EMIGRACYJNEJ? ZA BARDZO ROSNĄ CENY KSIĄZEK, POWODUJE TO, ŻE KSIĄZKĘ WYPIERA TELEWIZOR I KASETY VIDEO...

— Od wielu lat domagałem się wydawania w naszym kraju książek pisarzy żyjących na emigracji. Teraz, jako sekretarz KC, popieram takie działania. Jeśli są jakieś ingerencje, to tylko cenzury. Ukazuje się wiele tego typu wydawnictw, niektóre leżą na wystawach, bywa bowiem tak, że nazwisko autora nie nie mówi czytelnikom. Co do cen: występujemy z inicjatywami, żeby powstrzymało to narastające zjawisko, m. in. poprzez obniżenie podatków obciążających wydawców.

ZYGMUNT KUBRAK: — NIE DOCENIAMY FACHOWCÓW W KULTURZE, OTO PRZYKŁAD — PRACOWNIK Z TYTUŁEM DOKTORA OTRZYMUJE DODATKOWO 300 ZŁOTYCH, Z TYTUŁEM DOKTORA HABILITOWANEGO 600 ZŁ... WIEŚ NIE JEST PRZYGOTOWANA DO ODBIORU KULTURY, WEDŁUG GUS — CO CZWARTY ROLNIK W WIEKU PRODUKCYJNYM NIE UKOŃCZYŁ SZKOŁY PODSTAWOWEJ, KOMENTARZ ZBYTECZNY.

— Te 300 złotych to żenująco. Dane GUS są rzeczywiście bardzo wymowne. Jak mi wiadomo, kandydę pan do Sejmu, jeśli pan wygra, będę miał sojusznika w parlamencie na rzecz rozwoju oświaty i kultury na wsł. Prawda jest taka: nie uda się polskimi miedzionami postawić kraju na wysokim poziomie ekonomicznym, jeśli nie ustąpią zaniedbania w kulturze. Najlepsza maszyna nie nie robi, jeśli obsługujący ją człowiek będzie umiał tylko ją zepsuć. Kultura ma być obecna w całym życiu człowieka, bez tego czeka nas dreptanie.

ZYGMUNT KUBRAK: — CZY DOSTATECZNIE ZABIEGAMY, W RAMACH STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH, O DOBRĄ NASZĄ KULTURĘ POZOSTAWIONĄ POZA GRANICAMI KRAJU? MAM NA MYŚLI M. IN. KSIĘGOZBIOR OSSOLINEUM WE LWOWIE, SPRAWĘ SPRAWOZDANIA PROCHÓW OSTATNIEGO KRÓLA POLSKI, RATOWANIE PAMIĄTEK KULTURY POLSKIEJ TO NAKAZ CHWILI, CO PARTIA I RZĄD ROBIĄ W TEJ DZIEDZINIE?

— Najpierw kilka refleksji: co wyszło ze sprawozdaniem prochów Witkacego? Kiedy rozpoczęły się dyskusje wokół sprowadzenia prochów Stanisława Augusta, pojechała do ZSRR rządowa komisja i okazało się, że po latach wojny i grabieżach pozostały po królu jedynie szczątki materiału. Nie lepiej było wysłać jednego, mądrego urzędnika, żeby zbadał sprawę wstępnie? Omiśniamy się. Czy nie mądrzej będzie zadbać o zabytki polskiej kultury poza granicami kraju, łączyć na ich utrzymanie i odnowienie, przekazać pod opiekę polskim organizacjom tam działającym? A działają. Niech tam świadczą one o naszym narodzie i naszej kulturze. Republika Federalna Niemiec nie zabiega na przykład o przenosiny zabytków i pamiątek kultury niemieckiej, chętnie natomiast chce finansować ich odnowienie i utrzymanie. A jeśli chodzi o część pozostałego we Lwowie zbioru Ossolineum. Rząd radziecki Ukrainy uważa: Ossoliński ofiarował zbiory miastu, a nie państwu. Na bibliotekę złożyła się nie tylko darowizna Ossolińskiego, lecz dary innych Polaków, a także Ukraińców. I dalej: co dotyczy kultury polskiej, zostało nam zwrócone, pozostały zbiór jest związany z kulturą Ukrainy i innych narodów ZSRR. Władze Ukrainy deklarują udostępnienie zbiorów polskim badaczom. Takie jest stanowisko Ukrainy, nie znaczy to oczywiście, że nie będziemy podejmować dyskusji. Notował Z.Z.

PRZEMYSŁAW BYSTRZYCKI

WIATR



KUSZMURUNU

(obszerne fragmenty)

14

PEWNIE POD KONIEC SIERPNI, PRZY SŁONCU ZACHODZAJĄCYM BEZ OCIĄGANIA, DŁUGIE CIENIE NA WYGONIE ZAPOWIEDZIAŁY GOŚCI. Szli bez narzędzi — po tym odróżniani od reszty. Wolno, ostrożnie. Skwirzyńscy: Józek i Staszek. Mali, skromni, jakby podarowani nam przez szczylinę w kole widnokrepu falującego rozgrzaniem spękanej ziemi. Mieszkali z rodzinami na fermie numer dwa, dziesięć kilometrów od nas. Byli zawsze bardzo przy sobie — chodzili razem, pamiętam. Pomimo różnic. Staszek, młodszy, w szkole uczniem był średnim, zaciekał w kołmi, okresem wojen napoleońskich. Józko, to głowa tęga, pierwszy w klasie, o szerokich zainteresowaniach; dowody swej siły da później, po wielu latach, dowody nader przekonujące. Stał na tle nowego jaszca, przypominał dwie dawne postacie: akurat wyrwali spoza parkanu otaczającego ich duży ogród na Cybulance; pewnie weszli bez pozwolenia do cybulanki hawry, da im babka Gocmanowa, no! stawiali niekiedy przy krzakach głogu na ścieżce idącej brzegiem pochylej łąki. Uczułem skurcz serca — poznałem ich. Wszystko przeszło wróciło, zaschło w gardle: ostatnie przed wojną lato, mija równy rok...

Józko spoglądał tak jak zawsze, kiedy patrzył pod słońce: przedramieniem przesłaniał oczy, marszczył nos.

— Co słychać?

— Stare baby nie chcą zdychać... — Mundek był w pobliżu z bratem.

— No, dokończ, dokończ!... — Wilek starszemu nie przepuszczał.

Mundek krótkim kiukiem wskazał za siebie: nadchodziła Cygankowa.

— Kiedy wracamy? — zagadywał Mundek nie dokończony powiedzonko.

— Jemu chce się żarty robić — Wilek uchodził za racjonalistę.

Matka Józka i Staszka trzymała się dobrze. Babka zaczęła chorować; tęga pani Gocmanowa, przyzwyczajona do wygód, obecny stan musiała znosić wyjątkowo boleśnie. Martwił los naszych ojców. Nikt nic nie wiedział.

Z kraju brakowało wieści. Miejscowe władze żadnych informacji dać nie mogły. Ich ojca, sędziego sądu grodzkiego (poszedł na wcześniejszą emeryturę, wolny czas pragnął poświęcić sobie), zabrano tej samej nocy, co naszego. Wiedziałem, że sędzia Skwirzyński choruje na skórę: egzema, czy coś takiego. Słowem: z ich ojcem tak samo jak z naszym — kamień w wodę.

Rozmowa nie kleiła się. Nawijanie do przeszłości byłoby nietaktem. Zrozumiałem wtedy, jak dalece — przez cztery miesiące pobytu na stepie — zostaliśmy odepchnięci od czasów, kiedy zajmowały nas: nauka, lektury, zabawy. Byłem im wdzięczny, Józkiowi i Staszki, za wizytę. Cygankowa pokazała się dobrze, dla gości znalazły się lepsze. Odjechali jeszcze tego samego wieczoru — szła od nas podwoda na fermę numer dwa. Obiecaliśmy ich odwiedzić.

POLNE PRACE PRZEKROCZYŁY PÓŁMIEK. Schylek krótkiego lata, wczesna jesień. W jaszczach zwożono pszenicę, odbieraną kombajnom, szumiały ciemne rury, ziarno z szumem wypełniało skrzynie wozu. Na kępach ostnicy czy kostrzewy chwielne osie poskrzypywały, wółki spojrzenie miały nieodmiennie pogodne.

Gdzie zesypany ziarno? Duży ambar — spichrz, ulokowany na fermie, już pełny. Obecne lato dawało ziarna sporo. Ludzie liczyli na dobry plon. Poliwo wznaczył miejsce nie opodal brygadowej budy, koło „wiałki” do czyszczenia z plew.

— To tu — zakreślił ręką. — Rebiata, ładnie łopatką wyczyścić z trawy, wyrównać. Zesypiemy.

— A dach? — Mundek był praktyczny. — Z czego zbudować jaki dach, słupy wbić dla podtrzymania. Drzewa ani, ani.

— Nićwo, nićwo!

— Gdzie jest najbliższy las? — Mundek nie ustępował.

— Po co nam las. Sowchozowy człowiek da radę bez lasu. Nie będzie dachu.

— A woda, deszcz...

— Jerunda! Będzie trzeba, przywiezie się do ambaru. Zabiorą tymczasem stamtąd, to co jest, do centrali.

Robiliśmy więc tak zwany tok. Ziemia oczyszczona z darni na składowisko dla ziarna tak drogiego. Później znów poganiałem. Mało dbałem o nogi, zmęczony nie zawsze ścigałem na noc obuwiu. Na prawej powstało zatarcie, po pęcherzu. Z rana nie mogłem tym razem ubrać buta... Skóra podbiegała ropą — trochę to podobne do zakażenia dłoni przed dwoma miesiącami. Do roboty nie wyszedłem — poliwo uwzględnił. Leżałem na pryczy. Na dwukółce przyjechał z centrali lekarz — wracz. Objędział fermę, zajrzał i do nas. Dał aspirynę. Kazał popijać wodą. Próbował, wzorem swoich towarzyszy z innych sowchozów, z aspiryny uczynić panaceum na każdą dolegliwość. Skromna jego apteka zawierała także jakieś krople. Austriacki stabsarz miał jeszcze środek na przeczyszczenie, wzmocniony lewatywą, czyli hegarem. Dla naszego — przedmioty zbędne. Nasza dieta wykluczała przypadłości żołądkowe, które jakże często przychodzą z obżarstwa.

Leżałem na pryczy; wychodziłem przed budę, witałem powracających z pola. Kulałem. Ktoś poczęstował kruką arianu. Może od tego gorączka przeszła. Ropniak pękł nazajutrz. Siedziałem w baraku (...).

POLIWO ZAPYTAŁ, JAK SIĘ CZUJE. Mogłem odpowiedzieć: „Jak k... w deszcz” — który akurat minął. Nie znalazłem wtedy tego powiedzenia.

— Można wytrzymać.

Pociągała mnie przestrzeń, czułem to wyraźnie. Może odgadywał moje myśli.

— Na koniu jeździłeś, Szymys, a?

— Jak byłem mały, na małym.

— Teraz wyrosłeś, więc pojedziesz na dużym.

— Dokąd?

— Weźmiesz Sajtana, zawieziesz do centrali meldunek z dziennych robót.

— Do centrali? Dziesięć kilometrów w jedną stronę.

— Dziesięć, jerunda! Można na przelaj, wtedy osiem.

— Co mam wozić?

— Uczotczyk przygotuje rachunki. Noga niech się goi.

— Sajtan nie zrzuci? — Imię watacha mogło rokować najgorzej: szatan.

— Dobry koń, kazachski, rasa miejscowa.

Nie bardzo. Raczej dorozkarska. Wysokie nogi, długi tułów. Maść miał śmieszna, karowatą. Po ostatniej zimie jeszcze nie zdążył do reszty wylinieć, zad pstryżył kępki gubionej sierści (...)

Kto czym będzie pogromcą? — pomyślałem. Zwierzę zanurzało głowę we wiadrze, dyrektor Kipp przywoził w beczkowie wodę z fermy.

— Mogę nie potrafić...

— Koń zna drogę.

Walach długi pysk wyjął z drewnianego wiadra. Spojrzeliśmy sobie w oczy. Wzrok miał bystrzejszy niż wółki, niż pannica Bronka. Chętnie bym z nim pogadał. W wypukłych tęczęwkach widziałem wydłużonego naszego karbowego. Miał karbowy w zębach srebrną koronkę. Koronka połyskiwała — stał z rozchyłonymi ustami.

— Nu?

Patrzyłem ku rozłogom. Powiedziałem sobie: dobra nasza.

Wypogodziło się. Chłodny wiecór pozapalał więcej gwiazd niż zwykle. Po kolacji podeszliśmy do Sajtana z poliwo; kazał usiąść na siodle; pomógł wejść; dostosował długość strzemion do moich nóg. Nasz uczotczyk, młody, rudawy, milczący, siedział w budzie przy kaganku i fioletowym kałamarzu. Do stałem zwitek papieru. Wykaz dziennych trudów brygady; pomyślałem: dla takiego drobiazgu tyle odwalił drogi. Jakaś w tym nadgorliwość. Mniejsza z tym.

Siostra, Mundek, Wilek i Janek Cyganek wyszli przed barak. Ledwo widoczni z narastającego oddalenia. Ciemniało szybko, gwiazdy na wschodzie pogłębiały czerń; wywoływały towarzyski od strony zachodniej. Jechałem ku zachodowi. Ogarniały równina i noc. Koń szedł spokojnie. Zmuszałem go do popiechu — pozwalał sobie na ledwo odczuwalne przyspieszenie kroku, taki półklus. Był świadom, że powoduje nim inną ręką. Nowego pana traktował wyrozumiale, nie próbował „dać mu rady”. Po drodze natrafię na duży, samotny kamień. Tam miałem wziąć prawo — przykazywał poliwo. Zatrzymałem konia. Odczuwałem bezmiar przestrzeni i własną małość. Ciszka. W ciszy niepokój. W trawie jakby stadko spłoszonych kuropatw. Przeleciał ptak, duży, cichy. Może przedrobiliś, albo zając przekicał. Pewna jest cisza i „harfa traw”: słabsze niż za dnia dzwonienie: dzyyyń, dzyyyń. Na twarzy prawie nie czułem wiewu. Poczulem za to chłód. Dla rozgrzewki zejść by z konia! Przy mojej nodze nie wlażyłbym z powrotem. Przytuliłem się do końskiej szyi, czułem ciepło. Ostra grywa kłusa policzki. Pachniał mój Sajtan — Rosynant jak wszystkie konie na świecie: ciepłą stajnią oraz tym, co wzbudza czułość u kogoś, kto lubi zwierzęta (...).

Otoczająca woń stępiała niezwykłość sytuacji: pustka, koń, ja. Kolysany na siodle poddawałem się do zapamiętania świeżości stepu. Przypominał zapach pół po naszym tu przyjeździe. Ta woń teraz była jednak intensywniejsza niż wpięć, byle zamknąć oczy i nie myśleć o niczym. Przestrzeń stawała się gęstsza. Zła strona sprawy tkwiła w świeżej trawie. Sajtan, po przemaszerowaniu obok polonczaka, coraz mniej wykazywał ochoty do ruchu. Pochylił łeb ku ziemi. I jemu pachniało. Czy można się temu dziwić? Trzymany był na skąpym sianie, na słomianej siece, otręby; owies ogładał rzadziej niż my mięso. Koń wymagający niewiele, od którego niewiele wymagało. W przeciwieństwie do nas. Aż nadszła gwałtowna burza, dała świeżą trawę, po ulewie i elektryczności powietrze pachniało ozonem. Koń zwinął, stanął, wyciągnął szyję, pasł się. Krok po kroku oddalał się od polonczaka. Moja gwałtowniejsza reakcja mogła spowodować gwałtowniejszą odpowiedź, ku czemu nie żywiłem chęci. Byłem zrozpaczony. Uczułem, że noga znów dolega mi. Czas płynął, słońce zaszło przed paroma godzinami, niedługo pewnie północ. Zadarłem lejcę, uderzyłem piętami, krzyknąłem, zakląłem rutynowo. Gwałtowny ból nogi prawie przyprawił o łyż. Koń podniósł głowę, obejrzał się; dosięgło mnie spojrzenie jego wypukłej źrenicy. Chwilę stał. Spodziewałem się najgorszego. Tymczasem Sajtan odstał w spokoju co swoje, parsknął, oddał moc. Łał długo jak wielbłąd. Zastrzygł raz odwrócił głowę. Zastrzygł uszami. Głęboko odetchnął. Ruszył. Po pewnym czasie nawet przyspieszył (...).

Nawiedzały fale senności. Odsuwane jazda i tym, co działo się w koło. Mniej patrzyłem w górę, bardziej przed siebie. Wciągałem powietrze. Drugie sianokosy u dziadka w podprzemysłowych Kormanicach minęły, zwieziono kopy do stodoly, coś tam zostało w brogach. Ruszyli żniwa. Pod koniec wózki zboża wróciłem do Przemysła. O wojnie mówiono dużo. Byli i tacy, co twierdzili, że nie wybuchnie. Przychylałem się do tego poglądu. Przemysliwałem dokąd teraz Hitler ruszy pozostawiając na boku Polskę. Nie stanie w miejscu rozpedzony po takich sukcesach: Austria, Sudety, Czechosłowacja. Klajpeda... Znow kormanicki dwór: niemały, ze szpalerem drzew, skromny a elegancki; rządy porzeczek łączą reje jabłonek okopanych w koło na szerokość koron; zimna struga w końcu sadu, poza pochylnością, kąpiel tam dla wiejskich dzieci, zapraszająca także i nas. Miasto. Kościelne wieże, spady sądów, wyniesienia nadszańskie niecy — okraje tej niecy, to zbieg ziemi i nieba. Zostaliśmy przez Pana Boga obdarowani własnym i wyłącznym horyzontem. Miasto — dawna twierdza. Nie tak znów dawna: za czasów moich ojców. Mówiono Brauma Węgier. To wejście to wpust — któremu na zawadzie stało miasto — by dalej, poprzez karpacie przełęcze prowadzić do Wielkiej Niziny Węgierskiej. Duży polski garnizon. Jakby w spadku po ek nieboszczce Austrii. Siedziła Dowództwa Okręgu Korpusu numer dziesięć. Masa wojska. Rozgardiasz, ruch, podniecenie: ostatnie dni przed powszechną mobilizacją. Mój Boże! No tak! To nie ja, to Sajtan westchnął, jakby rozumiał, o co tam szło, w tym dalekim mieście (...).

(C. d. n.)

MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ DZIECKA

— dniem bez alkoholu —

Dla kogo to codzienne zmęczenie? Ten trud pracy i poświęcenia. Ciągła gonitwa za tym, co w zasięgu ręki i za tym, co zawsze za daleko. Wyścig z czasem, który biegnie zbyt szybko i życiem, które coraz mniej obiecuje, a coraz więcej żąda.

A jednak wstajesz i idziesz dalej, pomimo wszystko i wbrew wszystkiemu, bo przecież TWOJE DZIECKO MA TYLKO CIEBIE i to co możesz mu dać — swój czas, swoją miłość, swą troskę i poświęcenie. A może jeszcze coś? Może TRZEZWOSC...

Ono daje Ci przecież znacznie więcej — daje Ci swoje małe kłopoty i duże nadzieje. Uczy Cię zapomnianej ufności. Pokazuje zgubione piękno. Daje bezpłatną radość.

DZIS jego święto — MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ DZIECKA — Twojego dziecka. Daj mu prezent, który ma zawsze tę samą cenę — CENĘ JEGO USMIECHNIĘTYCH OCZU.

Daj mu w tym dniu prezent na DZIS i na JUTRO. Daj mu swą TRZEZWOSC.

I ciebie na to stać. Nie tylko w tym dniu. „DZIECKU NIE MOŻNA POWIEDZIEĆ JUTRO, ONO MA NA IMIĘ DZIS”

Zarząd Główny
Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego

Quiz

- „Bajtek” to:
 - nazwa telewizyjnego teatru lalek
 - zabytkowy dom
 - pismo dla zainteresowanych komputerami
- Zeus to:
 - wódz czarnych buntowników afrykańskich
 - Bóg z mitologii Greków
 - najnowszy amerykański prom kosmiczny
- Bielik to:
 - leśny duszek
 - środek do bielienia płótna
 - orzeł
- Krokoń to:
 - gad
 - plaz
 - ssak
- Tajwan to:
 - port
 - wyspa
 - nazwa huraganu
- Kaszalot to:
 - wieloryb
 - egzotyczna potrawa
 - rodzaj broni
- Termy to:
 - urządzenie do regulowania temperatury
 - nazwa wąwozu znanego z wielkiej bitwy
 - łaźnie w starożytnym Rzymie
- Snajper to:
 - urządzenie do wykrywania metalu
 - strzelec wyborowy
 - pianista w niemym kinie
- Majorka to:
 - najstarsza z księżniczek pretendentka do tronu
 - rodzaj przyśpiwki ludowej
 - wyspa na Morzu Śródziemnym
- Rosiczka to:
 - urządzenie do nawilżania
 - roślina owadożerna
 - napar z ziół zbieranych o świcie
- Sękacz to:
 - ciasto
 - część zbroi rycerskiej
 - samiec dzikiej gęsi
- W. Rutkiewicz to:
 - tancerka
 - żeglarka
 - alpinistka



Co robią dzieci?

Zauważyliście chyba, że wszystkie dzieci się również znajdujących, pasują do poszczególnych postaci. To nie jest trudne — trzeba się tylko zastanowić.

Autorzy poprawnych odpowiedzi wezmą udział w losowaniu nagród. Prosimy o nadsyłanie rozwiązań do 10 czerwca. Nie zapomnijcie podać wieku.

Kolumna
autorska
**BARBARY
SYKAŁY**

Mądry po szkodzie...

He to już raz w naszej historii mówiliśmy o mądrym Polaku po szkodzie? Skojarzył mi się niedawno ten polski grzech narodowy z publikowaną w „Życiu” wypowiedzią wiceprezesa przemyskiej PSS „Społem” na temat problemów, z jakimi boryka się branża piekarska zatrudniona w tej firmie. Ze zgrozą, ale bez zaskoczenia, przeczytałem o ogromnym sięgającym kwoty 85 mln zł deficycie piekarni nr 4 i nr 1 w roku ubiegłym. To wynik tego, że realne koszty produkcji chleba są wyższe od jego ceny. Ale nie tylko — zbieramy też słodczyce gigantomanii, która w swoim czasie zapanaowała nad regułami ekonomii.

Już dziesięć lat temu absurdalny, a wynikający także z „dotychczasowej choroby” naszej gospodarki, import chleba do Przemysła kosztował PSS kilkanaście milionów złotych rocznie. Kiedy szef zlecił mi napisanie artykułu o przyczynach takiego zjawiska i sposobach wyjścia z „dołka”, wspominałem o możliwości wybudowania za taką kwotę trzech małych piekarni osiedlowych... rocznie, które dawałyby dziś co najmniej połowę dziennej produkcji giganta z ulicy Zamojskiego. Gdyby realizację takiego eksperymentu rozłożono na 2-3 lata, byłoby tych zakładników 2-3 razy więcej...

Proponowałem wtedy, po rozmowach w środowisku piekarzy, aby małe piekarnie budowały wraz z mieszkaniem służbowym dla ich kierownika i przekazywały je w alocję do władzom fahowcom. Nie byłoby wówczas żadnych problemów z zatrudnieniem załogi, a zamiast... planowych strat, w kasie „Społem” byłyby zyski w formie regularnych wpłat od agentów. Gdyby któryś z nich zanieczyścił się w pracy, szybko jego miejsce zajęłby inny, bo wiza mieszkania „przebiłaby” wszystkie inne plusy takiego pomysłu.

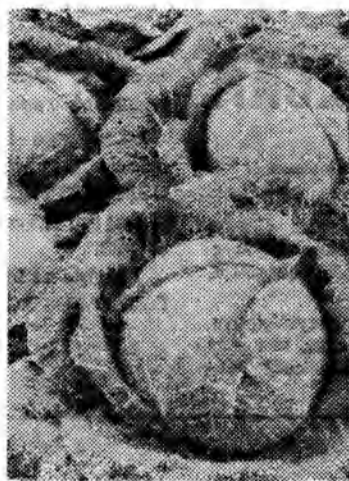
Niestety, z pięciu kartek tekstu ukazała się drukarni ledwie jego połowa. Taki był efekt „konsultacji” z wysoko postawioną osobą, której ów pomysł wyraźnie do gustu nie przypadł. Zniknęła również liczba oznaczająca roczne straty PSS na piekarni, bo taka wiadomość — ustyszałem — godziłaby w te i owe. Artykuł wykastrowano, przemyska „Społem” traciła nadal dziesiątki milionów i wszystko było w jak najlepszym porządku — zgodnie z regułami ówczesnej polityki gospodarczej. Po jakimś czasie, na narażeniu, którą obsługiwałem, z wysokiej trybuny padła radosna wieść, że wszelkie problemy rozwiąże budowa giganta, który zasypie lokalny rynek wszelkiego rodzaju pieczywem i wówczas będzie można siliwidować „świeczące” inne piekarnie, bo nie będą już nikomu potrzebne. Chwała niebiosom, że tego konceptu nie preferowano...

Nie można winić załogi „ozwórki”, bo stara się robić co do niej należy. Szkopuł jednak w tym, że ta technologia i te urządzenia, którymi dysponuje, nigdy nie przysporzą wyrobów, które byłby potrzebne na rynku. Owszem, asortyment produktów będzie szeroki, ale — na dobrą sprawę — pokazuje mi wyrób, który może konkurować z produkcją małych zakładów i to niekoniecznie prywatnych? Latami będzie trwała splata ogromnych kredytów zaciągniętych na budowę giganta, co jakiś czas trzeba będzie wykonywać wielomilionowe remonty itd. itd. Kiedy przemyska PSS będzie zarabiała na gigantach? Na to pytanie nikt nie odpowie, chociaż bez złośliwości można stwierdzić, że w tym kierunku się stulecia chyba już nie... Tym bardziej, że każda nowa uruchomiona mała piekarnia, a zanoszą się na kilka zakładów, oznacza utratę sporej części nabywców.

Teraz, w cierpliwym egonku przed małą rzemieślniczą piekarnią, spotykam dość często ludzi, którzy w swoim czasie stawali zwartym murem na budowę giganta, miszając — moją sprawowaną urzędem — wszelkie obiekty i próby trzeźwej, ekonomicznej analizy tego konceptu. Grzeszonoślowa pytam o zdrowie, a następnie o cel wizyty pod „prywatnym” okienkiem. — Wie pan co — słyszę zazwyczaj w odpowiedzi — gdyby nieci prywatnie, to nie wiem co bym jadł na śniadanie. Popatrz pan jakie bułeczki, regułki, jaki chlebuś. Kilka osób na zmianie, żadnych supermaszyn i takie wyniki! A w tych gigantach...

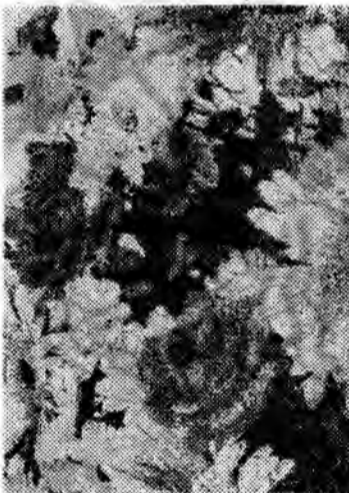
Co z tych zachwytów, kiedy prezes Wilgucki i jego firma muszą uciekać się do różnych sposobów, aby tylko zmniejszyć piekarni-owsy deficyt w rocznym bilansie. Kto wie, może właśnie dlatego Hławy „Piąt” kosztuje w gastronomii już prawie... 900 zł, a bułeczka pepsi-owii ma w niej 2,5-krotne przebiegi? W każdym razie zdrowa ekonomizacja kalkulacja każde niejednemu konsumentowi ugasić pragnienie dwoma setkami „czystej”...

Z. RESZ



Przymiarki do utworzenia w Przemysku **WOJEWODZKIEGO ZWIĄZKU OGRODNICZEGO** były już w 1981 r., ale brzemienne w skutki wydarzenia z końca tamtego roku, na parę lat przyhamowały tę inicjatywę. Zamateriałowała się ona dopiero 26 lipca 1986 r., kiedy to 16 ogrodników powołało do życia ów związek będący integralną częścią Polskiego Związku Ogrodniczego. Głównym celem działalności WZO są mowa najogólniej: ochrona interesów i praw ogrodników, podnoszenie kultury rolnej, pomoc w sprzedaży warzyw, kwiatów itp. oraz w zakupie środków do produkcji rolnej.

ANTONI PIOTRÓW, prezes WZO, nie chce mówić źle o WSOP (w której zresztą nadal ma swoje udziały), ale zaznacza, że do takiego kroku skłoniła ogrodników... sama spółdzielnia, toteż ci, którym nie odpowiadała kuratela WSOP,



„ELITARNY”

ZWIĄZEK

Przeszli się w WZO, podtrzymując dobre kontakty jedynie z zarostawskim oddziałem WSOP.

Obecnie WZO liczy ok. 180 członków i cały właściwie czas zabiega o to, aby producentów warzyw, kwiatów itp. uwolnić od stałych perturbacji związanych z handlem płodami. Powinni oni tylko produkować, a towar sprzedawać hurtowo na giełdzie odbiorcom detalicznym. WZO czyni więc starania, aby — przynajmniej raz w tygodniu — taka giełda odbywała się w województwie. Czy aby poprzez giełdę związek nie zmierza do „windowania” cen? Nie, bo wtem na wzrost cen największy wpływ ma drożenie środków produkcji oraz pośrednicy. Trzeba też zauważyć, że rynek owocowo-warzywny (jako jedyny) od kilku lat żyje w zgodzie z regułami ekonomii, jedynym regulatorem cen jest prawo popytu i podaży.

WZO utrzymuje się tylko ze skład swoich członków (jeśli kupują środki do produkcji za pośrednictwem związku to płacą czteroprocentową marżę a gdy sprzedają towar, marżę wynosi trzy procent). W ub. r. obroty związku wyniosły w sumie 189 mln zł WZO nie liczy swoich członków z tego komu sprzedają płody bo najważniejsza jest produkcja rynkowa. Dzisiaj działacze związku walczą z... „kominiowym”, którym obarczono właścicieli szklarni. Argumentują że podatek na rzecz ochrony środowiska powinien być dołączony do każdej tony sprzedawanego opatu (niezależnie kto kupuje) bo przecież spaliny z każdego węgla czy miału zatrzymują powietrze niezależnie od miejsca, w którym są spalane.

— Główne zamierzenia na najbliższą przyszłość, to usprawnienie obrotu naszymi produktami, modernizowanie kotłowni (automatyzacja procesu spalania), wprowadzenie nowoczesnych metod nawożenia i naważniania... Przez lata nabralem odczucia, że jeśli u nas coś dobrze funkcjonuje, to robi się wszystko, aby to... zepsuć. A ponieważ ustanawiamy się, jak to naprawdę. Oby tak nie stało się u rynek owocowo-warzywny — mówi A. Piotrowski.

WZO przymierza się do wyjścia ze swojej płodami za granicę, podpisał już nawet stosowne porozumienie o wymianie towarów z Zakładem Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Modułskach. Stałe jednak ograniczanie przez stronę radziecką listy towarów, które można wywozić sprawia, że umowa może pozostać jedynie na papierze.

Członkowie WZO jeżdżą za to na półroczne praktyki do duńskich ogrodników (aktualnie z Przemyskiego przebywają tam dwiema osobami), zaś w czerwcu ub. roku z rewizytą przebywali u nich ogrodnicy z Danii, Holandii i Izraela.

— Nie możemy im niczym zaplanować — wyprzedzają nas o 10 lat...

Efektom zagranicznej współpracy są także nasiona najnowszych odmian warzyw, które związek sprowadza i sprzedaje za złotówki (w ub. r. za 2,2 mln zł). WZO organizuje też odczyty i sympozja, objął patronatem Technikum Ogrodnicze w Pawłowskiu. Jest więc nadzieja, że nie będzie to związek elitarny.

CD

Blżej świata

Sam fakt zaistnienia telewizyjnego magazynu „Blżej świata” bynajmniej nie świadczy o tym, że jesteśmy blisko niego. Nie świadczy nawet o tym, iż się doń zbliżamy. Samo jednak nazwanie rzeczy po imieniu, tzn. ujawnienie tego pragnienia, ma funkcje terapeutyczne. Bowiem, jak mawiają psychoanalizyści, aby się wyleczyć, trzeba nazwać to co nam doskwiera. A doskwiera nam głód świata (cokolwiek by to nie znaczyło), pragnienie bycia w świecie, pragnienie bycia częścią świata, a nie jego zaściankiem.

Optymiści (czy też przesławcy) twierdzą, że mimo wszystko zbliżamy się już do tego upragnionego celu. Twierdzą, że dystans się zmniejsza i że obserwować to możemy nie tylko w makroskali, ale i na lokalnych podwórkach. Są i tacy, którzy uważają, że podwórko przemyskie również poddaje się takiej obserwacji.

Oto chociażby tygodnik, który Państwo trzymacie w

ręku. Przynosi on nie tylko informacje o programie telewizyjnym, porady zielarskie, sprawozdania z obrad lokalnych parlamentów, ale również dostarcza... notowania „giełdowe”.

Na przemyskim dworcu PKP dostrzedzie Państwo zmiany, których nie byłym się nazwać, rewolucyjnymi. Mimo że trwa tam remont i na dodatek, jak powiedział pewien kolejarz, kursy pociągów, pojawiły się pierwsze jaskółki nowoczesności. Oto w kasach milo szeleści sprzęt komputerowy, a kasjerka już nie przekrzykuje ryczących megafonów, bo wszystko, tzn. cała należność, wyszczególniana jest bez zbędnych słów. Co więcej, zainteresowani batalią PKP o skuteczne wdrożenie teorii do praktyki, czyli przyporządkowanie kursów pociągów do rozkładu jazdy, zaobserwowali z pewnym zdziwieniem pojawienie się nowych, niebiesko-złoty wagonów (nie wiedzieć dlaczego) wagonów. Czystych, estetycznych, funkcjonalnych wagonów

piętronych, w których skutecznie zneutralizowano zbętczne potrząsania. Słowem, powiata Zachodem.

W całym Przemysku kłóski „Ruchu” pełne są gazet i czasopism. W jednym nawet widziano ponoć przerwaną wytwy. Jest mydło (a' 400 zł) i pasta do zębów (ok. 200 zł).

Rynek księgarski zniósł sżywe podziały. Księgarnia „Dom Książki” na ulicy Franciszkańskiej przemianowana została na patronacką księgarnię „wydawnictwo „W drodze”. Teraz już pozycje dalekie od materialistycznego światopoglądu można nabyć w tym samym pomieszczeniu co płyty Georga Michalea, Madonny i Bruce'a Springsteena. Jest to zrozumiałe, zwłaszcza wobec faktu, iż sklepy prowadzące dewocjonalia poszerzyły swój asortyment o szminki i pastę do butów.

W „Supersamie” na Zastaniu można nabyć — bez większych trudności — kawę, szampan, koniaki i winiaki. Jest też wódeczka. Nie za jakieś tam „papierki”, ale za prawdziwe złotówki. Ceny wprowadzi dość znaczne, ale

nie sięgające pułapu wyznaczonego przez Składnicę Harcerską za klocki Lego (ok. 50 tys. zł). W tej samej składnicy można było nabyć autka „resorowy” za 2,5 tys. zł.

Wszystko zatem wskazuje, iż jeśli nie blisko, to przynajmniej bliżej dziś, niż wczoraj, jesteśmy upragnionego świata. Problem polega jedynie na tym, jak go, ów świat, będziemy rozumieć. Jakie kryteria „światowości” gotowi będziemy zaakceptować.

Otóż sądzę, bez złośliwości, a jedynie w dobrej wierze, iż to, z czym się dzisiaj na co dzień stykamy, co gotowi jesteśmy uznać za pierwszy powiew wiosny, że to właśnie jest przedsiónek, a mówiąc brutalnie — atrypa przedsiónek świata, o który nam chodzi.

Niżak nie przybliży nas bowiem do świata stan dworca, na którym zainstalowano komputery, w niczym nie przybliża kultura obsługi w wydaniu konduktorów, choćby się odbywała w niebiesko-złoty wagonach, w niczym nie przypomina świata gęstość czynnych kiosków, którymi dysponuje dyr. Kaliński. Tych niedługo bę-

dzie w Przemysku mniej niż auten satelitarnych. Nie poprawia też nastroju brak sklepów na nowych osiedlach i sklepów nocnych.

Zalów, braków i beznosów można by wylizczyć wiele. Wiadomo, iż część problemów, z jakimi się spotykają mieszkańcy, nie jest łatwa do rozwiązania. Są to problemy „złożone” i dlatego chylę głowę przed tymi, którzy chcą je doprowadzić do szczęśliwego końca. Proszę jednak o wyjaśnienie. Po pierwsze: jak ja, harcerz — wprowadzi już niemłody — mam kupić za państwową pensję klocki Lego, zestaw Basha oraz inne niezbędne akcesoria pieszych wędrówek? Po drugie: kiedy i gdzie, jako harcerz, mam się zgłosić na zbiórkę, w ramach której, wraz z innymi — bardzo, bardzo starymi harcerzami — będę mógł oczyścić moje miasto z brudu i nieczystości? Bo harcerz, proszę Państwa, chce być bliżej świata. Więc gdzie MPO nie może, tam...

Z harcerskim pozdrowieniem
MACIEJ PIETRZAK



Oto ceny jakie odnotowaliśmy na przemysłowych „ciuchach” 20 maja:

10 dag kawy ziarnistej (radz., NRD i czech.) — 1600 zł; 25 dag kawy „Gold Caffé” — 4,5 tys. zł; butelki do karmienia niemowlaków — 1 tys. zł; farba do włosów — 1700 zł; paczka kakao (radz.) — 600—800 zł; rowerek dziecienny — 25 tys. zł; obrus lniany (prod. NRD) — 2,5 tys. zł; siatki do włosów (prod. NRD) — 500 zł; guma do żucia „Donald” — 120 zł; mały aparat fotograficzny „Kijów” — 32 tys. zł; przybornik do geometrii — 2,5

tys. zł; mała harmonijka ustna — 1500 zł; bombonierka z cukierkami czekoladowymi — 3,5 tys. zł; komplet serwetek ręcznie haftowanych (6 szt.) — 4,5 tys. zł; tabliczka czekolady — 800—1200 zł; małe zapinki do włosów — 120 zł; gumki do włosów „frotki” — 100 zł; suszarka elektryczna do włosów — 3,5 tys. zł; puszka chałwy (prod. radz.) — 350—400 zł;

Ceny na rynku nabiałowo-owocowo-warzywnym:

jajko — 45—50 zł; litr śmietany — 1100—1200 zł; pół kg masła — 500 zł; płaskanka sera — 200 zł; kg pomidorów — 1400—1800 zł; kg ogórków — 1200 zł; kg jabłek 300—450 zł; główka kapusty — 300—500 zł; główka salaty — 80 zł; pęczek rzodkiewek — 60—80 zł; kupka płatków róży — 80 zł; szpinak — 70 zł; szczaw — 50 zł; pęczek koperku — 40—60 zł; irys — 80 zł, natomiast bukiet z irysów — 200 zł; bukiet z łubinu — 100 zł; rozsady: pomidorów — 40—50 zł, papryki czerwonej słodkiej — 60—80 zł, szalwii — 40 zł, goździków — 80 zł, ogórków — 60 zł, słonecznika — 50 zł.

Notowania z Jarosławskiej hali targowej:

frezja — 300 zł; gerbera — 500 zł; róża — 400 zł; kg ogórków — 900—1300 zł; kg ziemniaków 80—92 zł; kg selerów — 1000 zł; kg kaszy gryczanej — 650 zł; kg lnu — 600 zł; kg jabłek — 400—500 zł; 10 dag migdałów — 800 zł; 10 dag rodzynków — 500 zł; rozsada pomidorów — 50 zł, herbata expressowa „Van Melle” — 1 tys. zł; kg pieczarek — 2—2,5 tys. zł; mały słoik pieczarek marynowanych — 1640 zł; kg cebuli — 600 zł; kg marchwi — 700 zł; 50 g papryki w proszku — 300 zł; telefon z tworzywa (stylizowany) — 50 tys. zł; zegar ścienny elektroniczny (prod. radz.) — 35 tys. zł; torba na zakupy „Big Shopper” — 2350 zł; figi damskie — 2 tys. zł; slipy męskie (zagraniczne) — 1750 zł; spodnie dżinsowe „Lucky” — 20 tys. zł; kakao rozpuszczalne „Trin Fix” 40 dag — 4 tys. zł; kasetta nagrana (prod. zach.) — 3 tys. zł; pomadka do ust — 2—2,5 tys. zł; buty damskie (szpilki) — 14 400 zł; porcelanowa figura (siedząca dama z lusterkiem) — 6,5 tys. zł.

GOŚKA

Kogo wybiorę?

ROZMYŚLANIA PRZY GOLENIU

/ felieton wędrujący /



O wyborach myślę także przy goleniu. Nie, nie kandyduję — ani na posła, ani na senatora. Ale trudno przechodzić obojętnie obok tej całej kampanii, skoro propaganda transparentowo-afiszowa przytłacza człowieka na każdym kroku, skoro mówi się o tym na różnych imprezach jarmarcznych i artystycznych, skoro z radia, telewizyjnego obrazu, łamów prasy, a nawet ambon temat ten ciąg-

le wyciera. Pretendenci do miana parlamentarzystów zachwalani są i sami się zachwalają w różny sposób. Każdy z nich głosi swój program. Mamy więc dziś tak wiele programów, że gdyby je wszystkie zrealizować — utrwaliłobyśmy nasz kryzys na co najmniej 100 lat.

A mnie się wydaje, że rozsądny program może dopiero powstać wtedy, gdy wy-

brani przez nas posłowie i senatorowie zasiądą już w swoich ławach w Warszawie na Wiejskiej i zrobią burzę mózgów. Bo teraz to można tak pokrzykiwać sobie i muzom, tylko po co. Choć wiadomo właściwie po co — by wyborców przekabacić na swoją stronę! Nie zawsze to jest uczciwe, bo — niestety — spektakularne. Dlatego ja, Józef Gotar, oświadczam wszem i wobec, że będę głosował nie na jakiegoś tam programy, lecz na ludzi, o których wiem, że mają dobrze w głowie poukładane, że myśla, że coś potrafią, że są pełni inicjatyw i rozsądku.

Denerwują mnie zresztą nie tylko owe okolicznościowe programy, ale także zupełnie sprzeczne z zasadami demokracji hasła typu: „Dotąd wybierano za ciebie — teraz wybierz sam i głosuj na...” — i tu nazwiska do rzekomo własnego wyboru. Wprawdzie pomanipulowałem nieco i dwa hasła połączyłem w jedno, ale rozgrzeszam się, gdyż oba — mimo iż na różnych szmatkach — wiszą zawsze obok siebie. Ponosi mnie też, gdy czytam różne kalwaryjskie wierszyki typu: „Chcesz by zawsze dobrze ci się działo — wybierz Antka. Będzie postem jakich mało”. Aż zęby boją, takie to „śliczne”.

Powtarzam: wybierać będą ludzi, których cenię i w których wierzę. A więc nie hasła i nie wierszyki wpłyną na moją decyzję.

JOZEF GOTAR



— Pani głosuje na męża?
— Oczywiście, choć jako mężczyzna się nie sprawdził, ale zawsze dużo mi obiecywał...

Rys. EDWARD KMIECIK

Horoskop



BLIŹNIĘTA (22 V — 22 VI)

Same widzicie, że wszystko układa się w miarę dobrze. Musicie jednak uważać, bo koniec tygodnia może okazać się dla Was niepomyślny pod względem finansowym. Uwaga na wydatki — grozi Wam chybiony zakup!



RAK (23 VI — 22 VII)

Miałeś wielkiego stracha, a przecież wszystko dobrze się skończyło. Jak zwykle dobrze życzą Ci Ryby, ale Ty nie zawsze liczysz się z ich opinią. Przy okazji zastanów się: czy zawsze musi stanąć na Twoim?



LEW (23 VII — 22 VIII)

Już teraz musisz skonkretyzować swoje plany wakacyjne — w końcu uczciwie zapracowałeś na godziwy wypoczynek. W pracy zanosz się na drobne intrygi i ploteczki. Trzymaj się od tego z daleka, bo wplączesz się w niezłą kabałę.



PANNA (23 VIII — 22 IX)

Ryby będą Ci sprzyjać w tym tygodniu wyjątkowo, toteż sprzęt wędkarski trzymaj w pogotowiu. Jeśli Cię to nie interesuje, zajmij się pracą na działce — satysfakcja murowana, a i pożytek dla zdrowia też się liczy.



WAGA (23 IX — 23 X)

Kończy się chaos i nerwowość, wkrótce zapanuje tak lubiany przez Ciebie ład i porządek. Inna sprawa, że bieg wydarzeń mocno dał Ci się we znaki, wypadaloby zatem zrehabilitować siły. Może być pod gruszą lub innym, równie sympatycznym drzewem.



SKORPION (24 X — 22 XI)

Twoje zamiłowanie do mówienia prawdy w oczy każdemu, zawsze i wszędzie — to niewątpliwie wielka zaleta, ale jak sam widzisz — nie wszystkim się to podoba. Tym bardziej że czasem wydaje Ci się, iż Twoje sądy i opinie muszą być nieomylnie. A tak nie jest.



STRZELEC (23 XI — 22 XII)

Czy nie za szybko się rozgrzeszasz? Najpierw narozrabiasz, zrazisz do siebie ludzi, a potem za wszelką cenę usiłujesz znaleźć usprawiedliwienie. Nie tędy droga. W sumie jednak tydzień zapowiada się niezłe, a dobrze życzącym Ci znakami są Bliźnięta.



KOZIOROŻEC (23 XII — 20 I)

Nie da się ukryć, że „na perlowo” zrobiłeś Wagę i Pannę, możesz więc spodziewać się rewanzu. Twoja pozorna oschłość dawno już została rozszfrowana i choć Cię czasem „nosi”, obydwa wymienione znaki szczerze Ci sprzyjają.



WODNIK (21 I — 20 II)

Zanosz się na dobry tydzień. Pomyślnie ułożą się sprawy osobiste i zawodowe pod warunkiem jednak, że będziesz trzymać się w ryzach. Nie ulegaj zwłaszcza pokusom związanym z libacjami alkoholowymi, bo możesz wszystko popsuć.



RYBY (21 II — 20 III)

Nie bądźcie apodyktyczne wobec osób bliskich. Czasem można Was do rany przyłożyć, a czasem... W najbliższym czasie możecie się dostać na języki osób zawistnych i niechętnych Wam. Postępujcie w związku z tym w myśl powiedzenia: „psy szczekają, karawana idzie dalej”...



BARAN (21 III — 20 IV)

Rozkleiłeś się ostatnio, ale najwyższy czas wziąć się w garść. Pod koniec tygodnia zanosz się na interesujący wyjazd, uważaj jednak na nowe znajomości. W sprawach sercowych bez zmian. Dużą szansę natomiast masz w totolotku. Spróbuj.



BYK (21 IV — 21 V)

Ktoś Ciebie skrzywdził, Ty kogoś — o co więc pretensje? Warto jednak pamiętać, że po najdłuższym nawet deszczu zawsze słońce zaświeci. Obecnie znowu coś się kroi — uważaj, abyś nie spłodził szczęścia.



KOLEJNA ESKAPADA EDWARDA PAI

9 maja br. rozpocząłem kolejną wielką życiową eskapadę na rowerze, tym razem z Warszawy do krajów biblijnych, w tym do Syrii, Jordanii, Iraku i

Egiptu, by przejechać wzdłuż kolejnych rzek świata — Eufratu i Nilu, realizując w czasie od 1980—2000 r plan przejazdu wzdłuż największych 20 rzek świata. Ostatnią będzie San, nad którym urodziłem się, bawiłem i grałem w piłkę nożną w RKS Polna (oczywiście przed 1939 r.), chodziłem do szkoły, uczyłem się pływać itd. Do Egiptu jadę przez kraje Europy Zachodniej (RFN, Francję, Szwajcarię, potem przez Jugosławię). Czas trwania eskapady — około 400 dni, w sumie 21—22000 km. Wierzę, że wrócę szczęśliwy i zdrowy, jak zawsze dotąd wracałem do domu, do Polski, przez Ziemię Przemyską, przez pas graniczny w Medyce (około 15—20.05.1990 r. będą w rodzinnym mieście).

Serdeczne pozdrowienia z trasy dla miłośników i sympatyków rekreacji na rowerze!

Edward Paja z Wilcza (dzielnicy Przemysła)

PISZE SIOSTRA MJR. M. SŁABEGO

Jestem siostrą mjr. Mieczysława Słabego, przemys-

kiego lekarza, obrońcy Westerplatte, który zmarł w czasie śledztwa 15 marca 1948 r., stając się jedną z wielu ofiar łamania praworządności w organach Informacji WP. Od pierwszej chwili byłam przekonana o jego niewinności, dobrze znając mego brata, jako gorącego patriotę. Wiadomość o jego pełnej rehabilitacji — była dla mnie i wielu moich bliskich wielkim przeżyciem, a jednocześnie dowodem na to, że gdyby nie dokonujące się u nas przemiany, sprawa rehabilitacji nadal tkwiłaby w martwym punkcie. Zwracam się więc z gorącą prośbą, aby za pośrednictwem Waszej Redakcji zło-

żyć serdeczne podziękowania Panu Zenonowi Andrzejewskiemu, za ujawnienie przez Niego prawdy (co uczynił na łamach „Polityki”), a co dało początek podjęciu przez Prokuraturę Wojskową sprawy dotyczącej pełnej rehabilitacji mego brata. Proszę o opublikowanie tego listu na łamach „Życia Przemyskiego” także dlatego, ponieważ również w Waszym piśmie ukazało się w przeszłości kilka cennych artykułów o moim bracie.

**Z poważaniem
Waleria Kroenitzowa
Przemysł
Wybrzeże Piłsudskiego 5**



CO Z BENZYNĄ?

W odpowiedzi na krytyczne publikacje pt. „Tankujemy” i „Tankujemy i przyjmujemy”, zamieszczone w „Życiu Przemyskim” 28 kwietnia i 3 maja br. — Okręgowa Dyrekcja „CPN” w Rzeszowie wyjaśnia:

— Krytyczne uwagi dotyczące zakazu sprzedaży etyliny 94 do kanistrów, nie wynikają ze złej woli tut. Dyrekcji, lecz z trudnej sytuacji na terenie całego kraju, w zakresie zaopatrzenia w przedmiotowe paliwo. W związku z powyższym Dyrektor Centrali Produktów Naftowych „CPN” w Warszawie podjął z dniem 23 marca br. decyzję ograniczenia sprzedaży etyliny 94 wyłącznie do zbiorników pojazdów, zarówno dla sektora gospodarki uspołecznionej, jak również osób indywidualnych.

O podjętej decyzji powiadomiliśmy władze administracyjne województwa oraz klientów, poprzez wywieszki informacyjne w stacjach benzynowych. Ze swej strony uważamy, że decyzja ta pozwala na umożliwienie zakupu etyliny 94 dla większej ilości klientów, pomimo że sama w sobie utrzymuje wsteczne zasady handlowe. Z chwilą poprawy sytuacji zaopatrzeniowej, zakaz ten zostanie natychmiast odwołany.

— Aktualne braki w zaopatrzeniu sprawiają, że nie utrzymujemy rytmiczności dostaw. Paliwo dostarczane jest do stacji nie z zapasów, lecz doraźnymi dostawami z rafinerii lub importu, a więc czas dostaw nie może być aktualnie dostosowany do potrzeb klientów.

Przyznajemy, że zaistniała sytuacja mogła spowodować rozgoryczenie odbiorców produktów naftowych, tym bardziej że przerwa w działalno-

ści uległa wydłużeniu z powodu dostawy konfekcji olejowej.

Ze swojej strony poczynimy starania, aby wyeliminować przypadki wydłużenia przerw w pracy stacji z powodu dostaw innych towarów, oprócz paliw.

Jednocześnie przepraszamy PT Klientów za kłopoty wynikłe w ostatnim okresie przy zakupie etyliny 94 w podległych nam stacjach benzynowych.

**Dyrektor
mgr Józef Kocurek**

NAWIERZCHNIA „POCI SIĘ”...

Odpowiadając na skargę czytelników („Zamiast asfaltu „lepik?”, „ZP” z 3. 05) wyjaśniam, że droga do szpitala w Żurawicy — będąca przedmiotem krytyki — jest drogą zakładową, nad którą sprawuje nadzór Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej UW w Przemysku. Urząd Gminy w Żurawicy, biorąc pod uwagę stan nawierzchni od tzw. krzyżówki do szpitala, zlecił Rejonowi Dróg Publicznych w Przemysku wykonanie remontu tego odcinka przez zastosowanie półwielkiego smołowania. Wykonawca (RDP) wyjaśnia na tę okoliczność, że — cytując: „remont odcinka drogi wykonano wg najnowszej obecnie obowiązującej technologii w drogownictwie przez zastosowanie emulsji asfaltowej. Wykonawstwo robót jak i stan drogi na dzień dzisiejszy nie budzi żadnych zastrzeżeń (...). Rejon Dróg Publicznych podaje zainteresowanym użytkownikom drogi, że przy tego rodzaju remontach występuje, i będzie występować, zjawisko tzw. pocenia się nawierzchni, zaś pozytywną cechą tego „pocenia się” jest jej uszczelnianie”.

Wykonawca remontu zgromadził na poboczu przedmiotowej drogi odpowiednią ilość miału kamiennego, który będzie — przy dużym na-

stępczeniu — używany do posypywania jezdni. Prace te będą wykonywane przez RDP w ramach realizacji przyjętego zlecenia na remont tej drogi.

**Naczelnik gminy Żurawica
mgr inż. Zygmunt Sękalski**

OD REDAKCJI

Ciekawe tylko ile par obuwia zniesie do czasu „oszczędzenia” nawierzchni emulsją do chodzenia po niej pracownicy szpitala? Idealnie byłoby w tej sytuacji, gdyby wykonawca zgromadził, poza miałem kamiennym, także pewien zapas bućków...

NIE SPRAWDZONE „PIERDUŁY”

W poprzednim numerze dyrektor przemyskiego Zarządu Inwestycji Służby Zdrowia odpowiedział na opublikowany 12 kwietnia br. artykuł „Budujemy, budujemy...”, w którym to — jako jeden z przykładów marnotrawstwa — napiętnowałem m. in. sposób demontażu ogrodzenia na terenie budowy szpitala wojewódzkiego, w tzw. obrębie budowy nowej bazy WKTS. Określiłem mój „wytyk” mianem nieuzasadnionego, nie sprawdzonego, dezinformującego opinii publiczną etc. etc. Żądano stosownego demontażu i, w podtekście, „odszczekania” tego co napisałem (przekazując czytelnikom spostrzeżenia). No, to poszczekajmy raz jeszcze.

Podczas, nazwijmy to — wizji lokalnej na miejscu „afery” (towarzyszył mi naczelny inżynier budowy wraz z dwoma współpracownikami) zarzucono mi, że upowszechniam w prasie nie sprawdzone „donosy” i zajmuję się — cytując — „nieistotnymi pierdułami”, zamiast pisać na ten przykład peany na cześć budowniczych szpitala (co zresztą od czasu do czasu czynimy). Z okalającego terenu nowej WKTS ziemnego nasypu wystawały fragmenty różnego żelastwa, w jednym miejscu dostrzegłem kilkanaście niemilosłownie znasakrowanych przez spychacz

stłupków ogrodzeniowych wykonanych z kątownika (nie wyglądało to na odpady stali zbrojeniowej, jak tłumaczy dyrektor ZISZ), a obok nich kilkudziesięciometrowe „kłębowisko” 8-milimetrowego drutu. W dwóch miejscach „cieszyły moje oko” strzępy siatki, o którą głównie kruszliśmy kopie.

Założenie „opłutych” przeze mnie budowlańców było typowe: są określone normy zużycia i okresy używalności, a przy demontażu coś zawsze musi się zmizczyć — to normalne (dla mnie nie); są nawet stosowne procenty „na zużycie”, których przy tym demontażu ogrodzenia na pewno nie przekroczono; siatkę zrolowano i z należącej jej cześć schowano w magazynie (miano mi umożliwić jego obejrzenie, ale dotąd — do 19 maja — zaproszenia nie dostaliśmy). Słowem, szafa gra — sprawy nie ma. No i po co, „redakторы” pisać bzdury i dawać się „napuszczać” przez ignorantów, którzy nie znają się na rzeczy, a z kilku pogiętych słupków robią zarząd afery?!

Moja linia obrony (?) wyglądała następująco. W kraju bieda, paru centymetrów kątownika, drutu zbrojenowego czy drucianej „szóstki” normalnie nie uświadczy i żal serce ścisła, gdy oko spocznie na „paru głupich”, zniszczonych słupkach, zwoju zdezelowanego drutu itd. Dlaczego współczesna, totalnie uprawiana „sztuka” demontażu ogrodzenia (nawet prowizorycznego) opiera się na plugu spychacza, a nie na poprzedzającym go wycięciu słupków m. in. po to, aby mieć niezły jeszcze materiał zamiast złomu (nie mówiąc już o jego bezmyślnym zakopaniu w ziemi)? Pozwoliłem sobie na stwierdzenie, że przy takiej „sztuce budowlanej” i tysiącach podobnych budowli prowadzonych w kraju, z pewnością jedna huta pracuje tylko po to, aby jako tako „załatać” marnotrawstwo na nich występujące. No i wreszcie, zadałem głupie pytanie: jak to robią sąsiedzi (np. Czesi), że na ich budowach takich przypadków nie

uświadczy? Może nie mają spychaczy?...

Po artykule z 12 kwietnia lista „donosicieli” z rejonu ulic Ceramicznej i Gazowej oraz Monte Cassino zwiększyła się z 1 do 8 nazwisk. Widzieliśmy też słupki „uratowane przed spychaczem i „pogrzebem” w zwalach ziemi drogą może naganną, bo — jak by nie było — krądzieży, ale w tym przypadku „złodzieje” spełnili obywatelski obowiązek, nie dając zamarnować dobra, które może jeszcze komuś dobrze służyć. I to jest odpowiedź na stawiane mi pytanie: — No, i gdzie są te słupki? — Szkoda tylko, że nie udało się w porę zapobiec zmarnowaniu pozostałych (np. ponad 20 metrów kątownika, poskręcane go przez spychacz w miejscu gdzie chyba zabrakło ziemi na ich zasypianie...). Ponadto, o czym ja mówię — żadnego marnotrawstwa nie było. Wszystkie odbyły się przecież zgodnie z przepisami i normami, procentami i wskaźnikami, a ja znowu „zasuwam” z takimi „pierdułami”...

Niestety, z takich „pierduł” składa się nasze życie. Gdyby nie one, byłoby spokojniejsze i zasobniejsze — a budowlańcy, dziennikarze i różnej maści „donosiciele” mieliby dziś inne sprawy na głowie...

J. PROSTY

PS. Przepraszam, że przekroczyłem zwyczajową objętość swojej riposty ale ze względu na znacznie szerszy, niż „ogrodzeniowy” aspekt sprawy (przecież to codziennosc w czasach gdy szukamy normalności), było to konieczne. Wszystkim zaś szefom budowlańców polecam gorąco sprawdzoną „receptę” majstra starej daty: chcąc dowiedzieć się jak rzeczywiście wyglądają sprawy na budowie, chodź on wokół niej, przepytuj sąsiadów itd. Miał dzięki temu pełny obraz sytuacji, której — tkwiąc tylko na placu robót — dostrzec nie sposób.

J. P.

KOMUNIKAT MO

5 kwietnia 1989 r. wyszedł z domu i dotychczas nie powrócił **JÓZEF BOBKÓ**, s. Mieczysława i Heleny z d. Ptaszek, ur. 3.06.1960 r. w Przemysku, zam. w Jaksmańcach nr 34 (gm. Medyka).

Rysopis: wiek z wyglądu 30 lat, wzrost 168 cm, średnia budowa ciała, włosy krótkie (falowane, ciemnobłond), twarz okrągła, cera śniada, czoło wysokie, oczy piwne, nos średni prosty, uszy średnio przylegające, uzębienie pełne. Ubrany był w kurtkę-olimpijkę kol. beżowego, spodnie kol. jasnego, półbuty kol. czarnego.

Osoby znające miejsce pobytu Józefa Bobki lub posiadające wiadomości mogące przyczynić się do jego ustalenia, proszone są o skontaktowanie się z Rejonowym Urzędem Spraw Wewnętrznych w Przemysku, ul. Mickiewicza 10, pokój nr 21, tel. 28-51 (wew. 193) albo bezpośrednio 997 lub z najbliższą jednostką MO.



kolegium § karze

Władysław Zaleski (s. Stanisława, ur. 2.01.1954 r.), zam. w Babcicach, będąc w stanie po spożyciu alkoholu awanturował się ze swoim bratem, wykrzykiwał słowa wulgarne w obecności konsumentów w pijalni piwa w Babcicach — przez co zakłócił spokój i po-

rzątek publiczny. Kolegium do Spraw Wykroczeń przy prezydencie Przemysła wymierzyło mu karę grzywny w wysokości 21 000 zł, z zamianą (w razie nieuiszczenia w terminie) na 21 dni aresztu, oraz obciążyło kosztami postępowania w kwocie 1500 zł. Jako karę dodatkową zarządziło podanie treści orzeczenia do wiadomości publicznej przez ogłoszenie w „Życiu Przemyskim”.

K-158

„Załatwił” naiwnych

Mimo przestróg, wciąż nie brakuje naiwnych, na których żerują przebiegli ewanyci. Oto np. 13 osób uwierzyło 29-letniemu J. Cz., że ten dostarczy im atrakcyjne towary i walutę zagraniczną. W formie zaliczek wręczyły mu 2 mln 800 tys. zł. Jeśli dodać do tego, że J. Cz. jest recydywistą, posiadającym wybitnie negatywną opinię w środowisku (m. in. nigdzie nie pracuje i nadużywa alkoholu), to nietrudno się domyślić, że obiecanek nie spełnił. Siedzi teraz w areszcie, oczekując na rozprawę.

Złodzieje z południa

Tym razem ze złodziejskimi zamiarami, a nie w celu złożenia przyjacielskiej wizyty, przekroczyło nielegalnie granicę PRL w Róźnie (woj. wałbrzyskie) małżeństwo narodowości czeskiej — Jan i Maria S. Następnie przywdęrowali się w Przemyskie, gdzie mężczyzna dokonał szeregu kradzieży pieniędzy i wartościowych przedmiotów. Na wniosek prokuratora rejonowego, 4 marca br., Jan S. został tymczasowo aresztowany.

Zawadiacy

Wyjątkowo krewką naturę mają bracia — Andrzej i Stanisław Z. z Łopuszki Wiel-

kiej. W marcu br., pierwszy z nich obrzucił autobus PKS kamieniami, wybijając szybę, a kiedy kierowca ruszył za nim w pościg, uderzył go deką w głowę. W kwietniu natomiast obaj, bez żadnych powodów, pobili mieszkańca Pantalowic, przy czym Andrzej dwukrotnie ugodził go nożem w klatkę piersiową i brzuch (uszkodzając jelito cienkie), co stworzyło poważne zagrożenie dla życia ofiary napadu. Postanowieniem prokuratora rejonowego w

Przeworsku, Andrzeja Z. osadzono w areszcie, a wobec jego brata przyjęto poręczanie majątkowe. gwałt i rabunek. Wkrótce ich sprawa znajdzie się na wokandzie Sądu Wojewódzkiego w Przemyślu.

Z więzienia do... więzienia

Recydywista Marian B. z zakładu karnego wyszedł we wrześniu zeszłego roku, a już kilka tygodni później włamał się do Domu Handlowego „Centrum” w Jarosławiu i skradł odzież skórzaną wartości 1 mln 200 tys. zł, którą następnie sprzedał na bazarze w Krakowie. Pieniądze przeznaczył na libacje alkoholowe. Dla Mariana B. było to jednak wyjątkowo kosz-

ny po 80 tys. zł, nawiązki na rzecz pokrzywdzonej i na cele społeczne po 20 tys. zł, a ponadto sąd nakazał zwrócić poszkodowanej równowartość utraconego mienia.

Podpalacze

M. Z. z Narola i J. Sz. z Sieteszy już dawno uzyskali pełnoletność, ale nie wyzbyli się ciągłotek do zabawy zapalnikami. Pierwszy z nich w listopadzie ub. roku podpalił stodołę jednego z mieszkańców Narola, w wyniku czego budynek spłonął wraz ze znajdującym się w nim sianem i sprzętem rolniczym. Straty oszacowano na 2 mln 116 tys. złotych. J. Sz. natomiast groził sąsiadowi nie tylko spalaniem jego zabudowań, ale również zabójstwem. To, co innym „obiecował”, wypróbował na sobie. 24 marca br., podpalił słomę we własnym mieszkaniu, przez co wywołał niebezpieczny pożar. W obu tych sprawach do sądów rejonowych w Przeworsku i Lubaczowie skierowano akty oskarżenia...

Zabrakło wyobraźni...

Tragiczny w skutkach finał lekczenia przepiędów obowiązkowych w ruchu drogowym wydarzył się 24 stycznia br. w Paluchach. Kazimierz A. z Piskorowic (woj. rzeszowskie), jechał w porze nocnej nieoświetlonej furmanką, co było bezpośrednią przyczyną najechania na wóz motocyklisty — Andrzeja D. Furman uciekł z miejsca wypadku wraz z zaprzęgiem (przewoził nim skradzione z lasu drewno). Na skutek odniesionych ran — motocyklista zmarł. Finał tej tragedii rozegrał się niebawem przed Sądem Rejonowym w Przeworsku.

(waj)

KRYMINAŁKI

Przeworsku, Andrzeja Z. osadzono w areszcie, a wobec jego brata przyjęto poręczanie majątkowe.

Narozrabiali W... więzieniu

24-letni Marek P., o rok starszy od niego Robert P. oraz 31-letni Andrzej Ch. udowodnili, że nawet odbywając karę pozbawienia wolności można popełnić przestępstwo grubszego kalibru. 17 października ub. roku, jako skazani wykonywali pracę na terenie gospodarstwa pomocniczego w przemyskiej dzielnicy Lipowica. Wykorzystując chwilę nieuwagi strażnika, udali się do pobliskiej pijalni piwa, gdzie skonsurowali po kilka kufli oraz przyniesioną ze sobą wódkę. Tu też odnalazł ich funkcjonariusz służby więziennej, ale ani im było w głowie słuchać jego wezwań do posłuszeństwa. Znieważyli go słow-

towne hulanki i swawole, o czym przekonał się w dniu ogłoszenia wyroku. Sąd Rejonowy w Jarosławiu skazał go na 4 lata pozbawienia wolności oraz grzywnę w wysokości 1 mln 200 tys. zł, a także zasądził odszkodowanie na rzecz DH „Centrum”, równowartość skradzionej odzieży.

Włamywacz w potrzasku

W październiku i listopadzie ub. roku, 25-letni Adam S., w przeszłości wielokrotnie już karany, włamał się do pięciu sklepów odzieżowych oraz ze sprzętem radiowo-telewizyjnym — w Przemysku i Stargardzie Szczecińskim. Do środka dostawał się po uprzednim wybicciu szyb w drzwiach wejściowych lub oknach wystawowych. Z szacunkowych wyliczeń wynika, że skradł on różne towary wartości ok. 1 mln 316 tys. zł. Ostatnio do Sądu Rejonowego w Przemysku wpłynął akt oskarżenia w tej sprawie.

Zwyrodnialcy

25 stycznia br., w pobliżu sztucznego lodowiska w Przemysku, mieszkanka tego miasta została zmiennacka zaatakowana przez dwóch młodych mężczyzn, którzy ją wpięrowali i pobili, a następnie zabrali złoty pierścionek i złote koleżki oraz portmonek, po czym zmusili do zaspokojenia ich chuci seksualnych. W zeszłym miesiącu zapadł wyrok w tej sprawie. Przed sądem stanęli: 19-letni Dariusz K. oraz 21-letni Eugeniusz M. Kary adekwatne do zasług — po cztery i pół roku pozbawienia wolności, pozbawienie praw publicznych na okres 2 lat, grzyw-



Walka na działce

Pewien matzonek, który notorycznie zdradzał swą żonę, został przez nią ukarany całkowitym odsunięciem od stołu i łóża, które to meble wykięto się uwożać za symbole małżeńskiego związku. Pani ta powiedziała, że nie ma zamiaru narażać się na AIDS, na co mąż najspokojniej w świecie odparł, że jego zdaniem AIDS byłby dla niej najbardziej stosownym prezentem.

I od tej pory małżeństwo to przestało istnieć. Zygmunta B. nie brał natomiast ślubu z Magdaleną J., ale łączyło ich coś więcej, mianowicie sąsiedztwo działek, które z zamulowaniem uprawiali.

Czysty przypadek zdarzył się, że otrzymali działki przylegające do siebie, po czym oboje także zaczęli do siebie przylegać. Pan Zygmunt pomagał pani Magdalenie plewić pietruszkę oraz inne warzywa, a czynił to z taką namietnością, iż od razu było widać, że nie robi tego wyłącznie z powodu umiłowania pietruszki ani pracy ogrodniczej.

Zygmunt B. wybił sobie na działce taki niewielki

dom, ale na tyle duży, że dwie dorosłe osoby zupełnie dobrze się w nim mieściły. Więc po zakończonej pracy plantatorskiej, oboje zaszywali się w tym domku i musieli się tam dobrze czuć, skoro zdarzało im się wychodzić niekiedy dopiero nad ranem. A co tam robili, tego powiedzieć nie umiem.

Po pewnym czasie, mniej więcej wtedy, gdy zaczęły dojrzewać ogórki i pomidory, dojrzała też miłość działkowiczów. Wszystko byłoby więc w najlepszym porządku, gdyby nie to, że Magdalena J. od razu sprawę potraktowała zbyt poważnie i powiedziała, że skoro tak dobrze im się razem plewi, to należałoby to usankcjonować związkiem małżeńskim.

Zygmunt B. był jakby odmiennego zdania, ponieważ nie widział powodu, żeby te dwie działki potęczyć w jedną. Nie był widać zwiolennikiem kolektywizacji rolnictwa. Ponieważ Magdalena J. usilnie nalegała, więc on miał coraz mniejszą ochotę na wspólne uprawianie tej żyznej gleby.

Wreszcie powiedział sąsiadce z sąsiedzką między, że

jego uczucia osłabły i niech się ona nie gniewa, ale od tej pory sama już musi zająć się swoimi uprawami. Wyznanie to zostało przyjęte z niechęcią.

Minął tydzień, potem miesiąc (odurotnie przecież być nie może) i nagle na działce Zygmunta B. pojawiła się zupełnie nowa dziewczyna. „Zupełnie nowa i zupełnie bosa” — jak śpiewał kiedyś Wojciech Młynarski. Taka bosa dziewczyna na działce, w naturalnej scenerii, to jest prawdziwe szczęście — i tak to właśnie traktował Zygmunt B., który jednak adorował ją tak ostatecznie, że jego sąsiadka, zawiadziona w miłości, zupełnie już zaniedbała własne ogórki, pomidory itp., upatrując się wyłącznie w tę parę kochanków, co — rzecz jasna — drażniło ją okropnie.

Postanowiła przyjąć inną metodę samoobrony — i zaprosiła na działkę Wiktora T., który był ponoć jej sympatią jeszcze z czasów szkolnych.

Wiktor T. chętnie się zgodził i przyniósł butelkę szampana. Kiedy korek wystrzelił, Zygmunt B. jakby przebudził się z letargu. Był to — jeśli chodzi o Magdalenę J. — strzał w dziesiątkę, bowiem w tym czasie prawdziwy samiec, który choćby miał sto innych kobiet, to nie lubi, żeby zabierano mu choć jedną z własnego stada.

— Proszę nie hatasować na

tonie przyrody — krzyknął niezbyt mądrze.

— A coś pan taki wrażliwy? — zapytał Wiktor T. — Boi się pan huków? W wojsku pan pewnie nie był...

— A co panu do tego? — dalej brnął Zygmunt.

— Nie wygłąda pan na takiego, którego biorą do wojska.

— A to niby dlaczego?

— Bo tam są potrzebne chłopcy, a nie takie dupy, za przeproszeniem.

— Coś pan powiedział? — krzyknął Zygmunt.

— Akurat to, co pan usłyszał.

Wiktor T. przewyższał Zygmunta o głowę, był beryczny, nos miał lekko przekrzywiony, co mogłoby wskazywać, że w młodości uprawiał boks, więc choć Zygmuntem szarpała złość, to jednak przeczornie uolał załatwić sprawę nie przy pomocy pięści.

— Skieruję do sądu pozew o zniewagę! — postraszyl Wiktora.

— Nadsilbym od razu do Sądu Najwyższego — zaśmiał się Wiktor, po czym wychylił lampkę szampana, dodając złośliwie, że to „za zdrowie sąsiada”.

Na szczęście nie było w tym czasie na działce owej najmłodszej dziewczyny Zygmunta — Wandy P., gdyż w jej obecności nie przeżyłby zapewne takiej zlewagi.

Następnego dnia Zygmunt przyszedł na działkę wraz z

Wandą (tą zupełnie nową i zupełnie bosą), gdzie w sąsiedztwie zastał już Wiktora T. wraz z Magdaleną, która powiedziała:

— Popatrz, Wiktor, jaki ona ma kolor włosów.

— Wygląda jak upiór — rzekł jej obłąbieniec.

Wtedy wtoczyła się Wanda.

— Zygmuś, jak ty możesz pozwolić, żeby taka obrzydliwa baba mnie obrażała.

— Załatwimy to w sądzie — rzekł Zygmunt. — Ten osilek ma już ze mną na pieńku.

— Tylko nie osilek! — oburzył się Wiktor.

— On cię obraża — rzekła Magdalena, na co Wiktor niezbyt chętnie zareagował, przeszedł przez linię dzielącą obie działki i błyskawicznie znokautował Zygmunta.

Wtedy do „pracy” wzięły się obie damy. Pierwsza podobno rzuciła się Wanda i zaczęła wyrwać włosy Magdalenie. Ta, rzecz oczywista, nie pozostała jej dłużna. W tym momencie ocknął się z omdlenia Zygmunt i ruszył ratować swą nową miłość. Nie pozwolił na to Wiktor, który znów dołożył Zygmunta. Ten zaś chynął rydel i teraz on był górą.

Nie będziemy wdawać się w szczegółowy opis tej walki. Wystarczy powiedzieć, że w sumie cała czwórka mocno ucierpiała, a teraz cierpi sąd, który musi dokładnie rozprawić o w a c o w a ć przebieg tej bijatyki...

JAN M.

MIESZKANIA

MAŁŻENSTWO z dzieckiem poszukuje mieszkania. Przemysł, tel. 12-10, wewn. 490. G-303

M-4 widnowoścowa w Lesku zamienie na podobne w Przemysłu. Wiadomość: Przemysł, 1 Maja 69/5. Pg-1228/2

RÓŻNE

ZAMIENIĘ przedpłatę — z „Fiata 126p” na większy samochód. Przemysł, tel. 28-81, wewn. 438. G-302

USŁUGI

ZAKŁADAMY zaluzje przeciwsłoneczne. Przemysł, tel. 54-27. G-3373/10

„HALSZKA” Żary, skrytka 12, kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne. Pg-1000/4

ZNAJDZIESZ natychmiast partnera-przyjaciela. Napisz — „PODLASIE”. 21-305 Suchowola, skrytka 1. Pg-1230/2

PRACA

CENTRALA TECHNICZNO-HANDLOWA ELEKTRONIKI „UNITRA SERWIS” KRAKÓW Zakład Usługowy Elektroniki 1006, Przemysł, ul. Paderewskiego 14, tel. 12-15, wewn. 358 — zatrudni dwóch techników telewizyjnych terenowych. G-293/2

ZAKŁAD REMONTOWO - BUDOWLANY — Żurawica 650, zatrudni od zaraz majstra budowy, murarzy - tynkarzy, lastrykarzy, malarzy. Warunki pracy bardzo dobre. Praca wykonywana na terenie Przemysłu. Zgłoszenia: Budowa „Sanwil”, ul. Lwowska, godz. 8-10. G-299

KUPNO**SPRZEDAŻ**

DZIAŁKĘ budowlaną w granicach miasta (dzielnica Ostrów) o pow. 7,5 ara — sprzedam. Przemysł, tel. 12-13, wewn. 464. G-296

SPRZEDAM „Trabanta 601 S” Przemysł, tel. 35-93, wieczorem. G-297

SPRZEDAM 28-arową (uzbrojona) działkę w Ostrowie. Wiadomość: Katowice 67-38-96. G-298

SPRZEDAM używaną maszynę do pisania „Hebros”. Przemysł, tel. 22-08. G-300

TANIO sprzedam drewniany dom i stodołę do rozbiórki. Olszany 34, gm. Krasieczyn. G-301

SPRZEDAM nowego „Tarpana” Medyka, tel. 251. G-304

SPRZEDAM komputer ATARI 800 XL i pianino „Legnica”. Przemysł, tel. 58-94. G-305

SPRZEDAM „Fiata 126p” (1984) Przemysł, Chodkiewicza 17, po 16. G-306

SPRZEDAM „Fiata 126p” (1986) Żurawica, tel. 13-258. G-253

ETZ 250 (nowa). „Wołgę 21” — sprzedam. Buszkowice 168. G-307

SPRZEDAM „Passat LD Diesel”, silnik ma 50 tys. km, opony zimowe i letnie na felgach (10 sztuk), dodatkowo trójce drzwi, jeden błotnik — wszystko razem za 1998 dolarów. Franciszek Brzyski, Cieszanów, Sienkiewicza 9, tel. 55. G-308

Zgodnie z art. 54 ust. 2, ustawy z 24 X 1974 Prawo budowlane (Dz. U. nr 38, poz. 229 z późniejszymi zmianami)

**WYDZIAŁ URBANISTYKI, ARCHITEKTURY
i
NADZORU BUDOWLANEGO
URZĘDU MIEJSKIEGO
w PRZEMYŚLU**

ZAWIADAMIA

że 11 IV 1989 r. zostało wszczęte postępowanie administracyjne, na żądanie Zakładów Automatyki „Mera-Polna” w Przemysłu, w sprawie ustalenia lokalizacji inwestycji obejmującej sieć gazową średnioprężną od skrzyżowania ulic Reymonta i Bogusławskiego do Zakładu nr 2 przy ul. Kuszki, w granicach nieruchomości przy ulicach — Reymonta, Bogusławskiego, Konopnickiej, Krzywej, Wozowej, Przemysłowej, Dąbrowskiego, Mierosławskiego w Przemysłu, w granicach obrębów nr nr 62, 63, 41, 42 w Przemysłu.

W ciągu 14 dni od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia można w tut. wydziale (I piętro, pokój nr 17) zapoznać się z zamierzeniami inwestycyjnymi wnioskodawcy oraz zgłosić ewentualne wnioski i zastrzeżenia.

K-161

**REJON BUDOWY DRÓG MIEJSKICH
w PRZEMYŚLU, ul. Topolowa**

**ogłasza
przetarg nieograniczony
na sprzedaż:**

1. Samochodu „AUTOSAN H9-35” — nr rej. PRA 035 B, nr podw. 170959, nr silnika 171919, rok prod. 1977, stopień zużycia 80 proc., cena wywoławcza 1 228 tys. zł;

2. Samochodu „STAR A-28” — nr rej. PRA 391D, nr podw. 25084, nr silnika 067424, rok prod. 1972, stopień zużycia 80 proc., cena wywoławcza 532 000 zł;

3. Samochodu „STAR C-28” — nr rej. PRA 382D, nr podw. 21767, nr silnika 62284, rok prod. 1971, stopień zużycia 75 proc., cena wywoławcza 787 250 zł;

4. Naczepy D-68 do ciągnika C-28 — nr rej. PRA 2085, nr podw. 2338, stopień zużycia 75 proc., cena wywoławcza 425 000 zł;

5. Silników do samochodu „ZUK” — szt. 6, stopień zużycia od 80 proc. do 95 proc., cena wywoławcza od 60 000 zł do 240 000 zł;

6. Silnika do samochodu „STAR 200” — pęknięty blok, stopień zużycia 90 proc., cena wywoławcza 174 400 zł;

7. Silników do samochodu „STAR - 29” — szt. 5, stopień zużycia 80-85 proc., cena wywoławcza od 58 050 zł do 77 400 zł;

8. Silników do samochodu „ZIE - 130” — szt. 3, stopień zużycia 80 proc., cena wywoławcza 56 400 zł;

9. Silnika do DT-75 — zużycie 90 proc., cena wywoławcza 350 000 zł;

10. Kabiny do samochodu „ZIE - 555” — zużycie 80 proc., cena wywoławcza 42 800 zł;

11. Kabiny do samochodu „KAMAZ” — zużycie 80 proc., cena wywoławcza 94 000 zł.

Przetarg odbędzie się 8 VI 1989 r., o godz. 10, w biurze przedsiębiorstwa przy ul. Topolowej w Przemysłu. W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.

Pojazdy można oglądać w dni robocze w godzinach od 8 do 14 — poz. 1, 3, 4 w Bazie Transportu przy ul. Topolowej, pozostałe na terenie SOT przy ul. Siemiradzkiego w Przemysłu.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić najpóźniej w przeddzień przetargu w kasie RBDM przy ul. Topolowej w Przemysłu.

Przedsiębiorstwo zastrzega sobie prawo wyboru oferenta oraz unieważnienie przetargu bez podania przyczyn.

K-162

**DYREKCJA
ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ
w PRZEMYŚLU, ul. 1 Maja 99**

OGŁASZA NABÓR

do klas pierwszych w roku szkolnym 1989/90 w zawodach:

- ◆ STOLARZ
- ◆ TOKARZ
- ◆ ŚLUSARZ — MECHANIK
- ◆ ŚLUSARZ — SPAWACZ
- ◆ MECHANIK POJAZDÓW SAMOCHODOWYCH
- ◆ ELEKTROMECHANIK POJAZDÓW SAMOCHODOWYCH

Uczniowie praktyczną naukę zawodu pobierają w warsztatach szkolnych. Otrzymują ubrania robocze, stypendia oraz zapomogi. Istnieje możliwość zakwaterowania w internacie. Po ukończeniu szkoły mają możliwość kontynuowania nauki w technikum.

Do podania o przyjęcie do szkoły należy dołączyć:

1. Zyciorys
2. Wykaz ocen za I semestr z VIII klasy
3. Świadectwo zdrowia
4. Kartę szczepień
5. Świadectwo ukończenia szkoły podstawowej (po otrzymaniu)

oraz w zawodach:

- ◆ MECHANIK URZĄDZEŃ KOLEJOWYCH
- ◆ OPERATOR RUCHOWO-PRZEWOZOWY KOLEI
- ◆ MECHANIK MASZYN ROLNICZYCH
- ◆ MECHANIK MASZYN BUDOWLANYCH
- ◆ TOKARZ
- ◆ STEROWNICZY PROCESÓW CHEMICZNYCH
- ◆ MECHANIK URZĄDZEŃ CHŁODNICZYCH

Nauka trwa trzy lata. Uczniowie odbywają praktyczną naukę zawodu w zakładach pracy, w których otrzymują wynagrodzenie. Po ukończeniu szkoły mają możliwość kontynuowania nauki w technikum. W przypadku większej liczby kandydatów niż miejsc, przeprowadzone będą rozmowy kwalifikacyjne przez komisję rekrutacyjną.

PONADTO

**kształcimy uczniów dla kopalni
„Barbara-Chorzów” w Chorzowie**

w zawodzie:

- ◆ GÓRNIK KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO

Nauka trwa trzy lata. W okresie nauki zapewnia się wynagrodzenie:

- w klasie I — około 9600 zł
 - w klasie II — około 12 000 zł
 - w klasie III — około 14 000 zł
 - około 18 000 zł dla odbywających praktykę pod ziemią.
- W pierwszym roku uczniowie pobierają naukę w Przemysłu, w dwóch następnych — w Zespole Szkół Górniczych w Chorzowie.

Zapewnia się:

- bezpłatne ubranie szkolne
- częściowo odpłatne wyżywienie
- bezpłatne zakwaterowanie dla uczniów zamiejscowych
- 2 tony węgla dla uczniów miejscowych

Absolwenci zasadniczej szkoły górniczej otrzymują:

- ▶ pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 150 tys. zł, umorzoną po trzech latach nienagannej pracy, wypłaconą w dniu podjęcia pracy
- ▶ jednorazowy zasiłek po trzech latach pracy
- ▶ dla zawierających związek małżeński pożyczkę w wysokości 100 tys. zł, umorzoną po pięciu latach nienagannej pracy
- ▶ okres nauki wlicza się do okresu pracy w kopalni, od którego zależy wysokość specjalnego wynagrodzenia z Karty Górnika oraz nagrody jubileuszowej.

**Utworzona zostanie także dwuletnia
szkoła przysposabiająca do zawodu GURNIKA**

WARUNKI:

1. Ukończona co najmniej 6 klasa szkoły podstawowej
 2. Ukończone 16 lat
 3. Dobry stan zdrowia
- Warunki materialne takie same jak w szkole trzyletniej

U W A G A !

**Pierwszy raz w województwie przemyskim
OGŁASZAMY NABÓR**

do technikum drzewnego

- ◆ TECHNIKUM DRZEWNE 3-letnie dzienne o specjalności: meblarstwo — na podbudowie zasadniczej szkoły zawodowej
- ◆ TECHNIKUM DRZEWNE 3-letnie dla pracujących o specjalności: meblarstwo — na podbudowie zasadniczej szkoły zawodowej; wymagane skierowanie z zakładu pracy.

Dokumenty należy składać pod adresem: Zasadnicza Szkoła Zawodowa, Przemysł, ul. 1 Maja 99.

Obowiązuje egzamin wstępny z języka polskiego i matematyki

Blizszych informacji udziela sekretariat szkoły w godz. od 8 do 15, tel. 51-74.

K-154/2



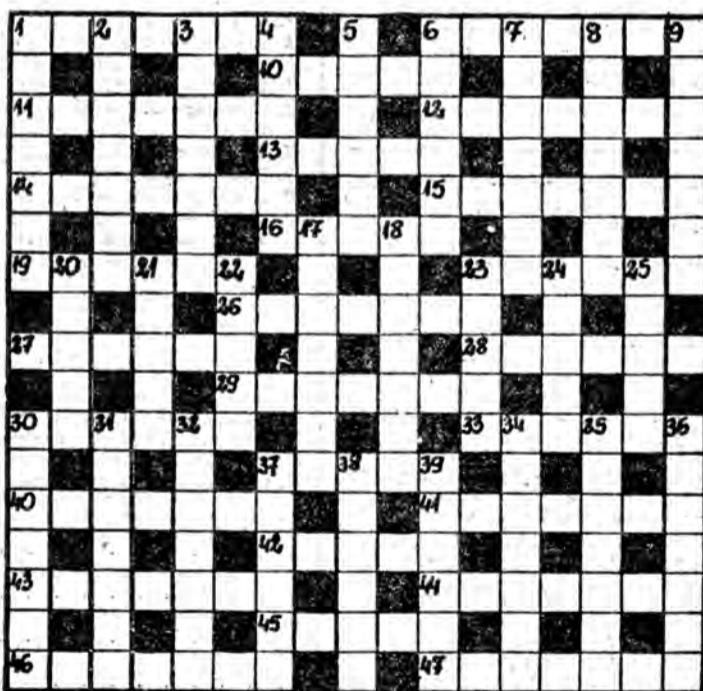
Fot. ARCHIWUM



KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1) namiastka, artykuł zastępczy, 6) mieszkanka Glasgow, 10) roślina lecznicza, symbol zdrowia, 11) w muzyce — „umiarkowanie”, 12) rodzaj gry z losowaniem, 13) słynne muzeum w Madrycie, 14) słynny filozof holenderski XVII wieku, 15) brakorób, fuszer, 16) po niej do kłębka, 19) muzulmańska organizacja religijno-polityczna, na jej czele stoi imam, 23) tama, 26) nazwa warszawskiego teatru, 27) gatunek ryby, 28) - - - - - von Baden z „Krzyżaków” Sienkiewicza, 29) pracownik cmentarza, 30) obrady, dyskusja, 33) dowódca kozaków, 37) karma dla zwierząt, 40) brusznicza, 41) walizeczka podróżna, 42) z abażurem, 43) twórczyni, 44) ulica w Warszawie, łączy ul. Zamenhofs z ul. Dubois, 45) foka, 46) lilia afrykańska, 47) rodzaj rozrywki umysłowej.

Pionowo: 1) słynny pilot polski z okresu II wojny światowej, imię — Stanisław, 2) podstawowa komórka społeczna, 3) kosz balonu latającego, 4) świder chirurgiczny, 5) człowiek przywiązany do porządku w drobiazgach, 6) wierzchnie okrycie kobiece z rękawami i pelerynką, watowane, noszone w XVIII i XIX wieku, 7) klika, 8) cyklon zwrotnikowy, 9) damska chustka na szyję, 17) japońska sztuka artystycznego układania kwiatów, 18) dzielnica Krakowa, 20) stan w USA, 21) nakrętka, 22) puszcza syberyjska, 23) piętno, plama, grzech, 24) znak zodiaku, 25) rulon, zwój, 30) żona Mieszka I, 31) zastępuje order, 32) portowa knajpa, 34) kraina historyczna w Grecji Środkowej, 35) wiec, 36) neurastenia, neuroza, 37) gra ruchowa na boisku z piłeczką i kijem, 38) kicz, 39) owoc południowy.



Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z NR. 17/1113

Poziomo: Batory, Faraon, anekumena, rzaz, rana, risotto, blisko, Tarent, Aisza, Lomami, tampon, mińóg, biogeneza, skorpion, namul, Sarnia, Satpura, Artus, „Karpacia”.

Pionowo: Barbarossa, analityka, tenis, rurka, feston, anoa, Artemiza, ozon, nastrój szeregól Kaszmir, miologia, alrament, manna, tumani (wspak), abort, popis, Eos, Uri, pa.

Nagrodę autorską otrzymuje Zygmunt Pie z Jankowic. Nagrody książkowe wylosowali: Regina Czerniecka z Dynowa, Stanisław Kosakowski z Rakszawy i Marian Guć z Jarosławia.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z NR. 18/1114

Hasło: „LEPIEJ Z MĄDRYM UMIERAĆ, NIŻ Z GŁUPIM ŻYĆ”.

Nagrodę autorską otrzymuje Jerzy Kolak z Dębicy. Nagrody książkowe wylosowali: Lucyna Górka z Medyki, Radosław Kaczmarski z Cieszcina i Tytus Korytyński z Sieniawy.



Maj, który w pierwszej dekadzie był deszczowy (nawet powodziowy) i chłodny, w drugiej przyniósł zdecydowaną poprawę pogody. Nastąpiły upalne dni — prawdziwa kanikuła. Nie brakło oczywiście burz, ale to już przywilej tego miesiąca. Jaką pogodę przyniesie czerwiec? Wedle naszej pogodynki — nie najlepszą. Dużo chmur, wiatry, druga połowa miesiąca zdecydowanie mokra.

„CZERWIEC TEMU. SIĘ ZIELENI, KTO DO PRACY SIĘ NIE LENI”, „WIATRY I LUDZIE CZERWCOWI DO ODMIANY WCIAZ GOTOWI”.



SERNIK PANI ZOSI

Składniki: 2 litry mleka, 1 litr śmietany, 12 proc., 6 jaj, cukier waniliowy, półtorej szklanki cukru pudru, kostka masła.

Wykonanie: Śmietanę i całe jajka roznieść z cukrem waniliowym i wlać na gotujące mleko. Od momentu zagotowania, utrzymać na ogniu jeszcze 10 minut, mieszając. Masę wystudzić (wstawić do garnka z zimną wodą). Następnie wybierać serrek plastikowym sitkiem na durszlak i pozostawić do ścięnięcia. Utrzeć kostkę masła z cukrem pudrem i

dodawać po łyżce masy serowej, ciągle ucierając.

Spód do tego sernika może stanowić ciasto kruche, biszkoptowe, miodowe, piernikowe. Można tortownicę wyłożyć biszkoptami, wlać na nie masę, a następnie — po zastygnięciu — poleać polewą czekoladową.

OMLET „SYTY”

6 dag słoniny lub boczek, 2 kromki razowego chleba, łyżka masła roślinnego lub margaryny, 4 jajka, sól, pieprz, zielona pietruszka. Słoninę pokrajać w drobną kostkę, wytopić. Kromeczki pokroić w drobną kostkę, wysypać na tłuszcz. Jajka wybić do kubeczka, dodać do smaku sól, odrobinę pieprzu, zieloną pietruszkę, dokładnie roznieść. Na zrumienione grzanecki wylać masę. Podnosić widelcem brzegi omletu i jednocześnie przechylać w tę stronę patelnię, aby płynna masa zalewała wolne miejsca i tężała. Złożyć na pół i zsunąć z patelni. Taki omlet można podawać z tłuczonymi ziemniakami i sałatką.

KRYSTYNA

Jerzy Leszczyński

Fraszki

W OCZACH DURNIÓW

Kiedy po głębszą myśl sięga rozumny człowiek, durniom zdaje się, że... przewraca mu się w głowie.

OGĘNICZONY

Porusza głową — tylko pionowo.

GŁOWY KAPUŚCIANE

Głów kapuścianych czasem nie sposób pozbyć się, nie robiąc b i g o s u.

O ODWADZE

Z braku głowy także czasem nie chowa ktoś głowy w piasek.

NAJSZYBCIEJ

Najszybciej do pustej głowy idzie napój alkoholowy.



- O seksie w czasach AIDS
- Zasadzka (materiał okolicznościowy z okazji DNIA WOP)
- Konkurs plastyczny „Przemysł i okolice”
- Stary Przeworsk w oczach P. Stepkiewicza
- „Przemyslanin” — czasopismo z roku 1881

Kosztowny feler

Zgroza bierze człowieka, gdy spojrzy w jakim stanie znajdują się kubły na śmiecie, których w miarę regularnym opróżnianiem zajmują się służby komunalne: zdeformowane, powyginane, podziurawione itd. Zapytałem kiedyś fachowca z ekipy PGK, w czym tkwi przyczyna takiego nagminnego niszczenia — cennych w końcu, bo wykonywanych z deficytowej blachy ocynkowanej — pojemników. Dowiedziałem się, że wszystkimu wianien „feler”, który ma urządzenie służące do ich opróżniania.

Przedwczesne niszczenie pojemników, za których dzierżawę(?) płaci użytkownik, niesie za sobą konieczność wymiany „kubelka”, a za jakiś czas następuje kolejna taka operacja itd. Producenti pojemników na śmiecie nie mogą nadażyć z ich produkcją, huty nie nadażają w dostarczaniu ogromnych ilości potrzebnej na ten cel blachy, a — przykładowo — tysiące budynków w kraju nie może być szybciej zasiedlonych, gdyż nie ma czym ich pokryć. Pytanie do fachowców: — Czy producent specjalistycznych pojazdów i urządzeń do opróżniania pojemników na śmiecie nie może dopracować się pomysłu, który zlikwiduje „feler” i położy kres systematycznemu niszczeniu pojemników oraz nadwężaniu szczupłego krajowego bilansu blachy ocynkowanej? Nam wydaje się, że nie jest to technicznie trudne, a społecznie i gospodarczo pilnie konieczne...

(ter.)

DZIEKUJEMY!

- ◆ Z Warszawy otrzymaliśmy pozdrowienia od telefonistki ZNTK w Gniewczynie, Ewy Czastki.
- ◆ Z Kosewka koło Warszawy napisali do nas uczniowie kl. Ic przemyskiego Zespołu Szkół Elektronicznych i Telekomunikacyjnych: Mariusz Zielski, Leszek Kobyliński, Janusz Sebastianka i Mieczysław Szpunar.
- ◆ Pamiętali o nas, odbywający praktykę w Czechosłowacji, uczniowie kl. IVa Technikum Elektronicznego w Przemyslu.
- ◆ Z Kiszyniowa, stolicy Mołdawii, miłe pozdrowienia nadesłali Jan Wojdyło i Lucjan Czech.
- ◆ Z Bieszczadów miły dowód pamięci otrzymaliśmy od uczniów kl. Id przemyskiego II LO i ich opiekunów, zaś z Kielc — od wędrujących po Górach Świętokrzyskich harcererek ze Szkoły Podstawowej w Rokszycach: Barbary, Sabiny, Ewy, Anki, Doroty i Wandy.
- ◆ Za pamięć i miłe słowa dziękujemy ponadto naszemu wiernemu czytelnikowi z Rzeszowa Józefowi Krawczykowi (bawiącemu w Leżajsku), zapalonemu „totkowiczowi” z Nowej Sarzyny Franciszkowi Kakowi (goszczącemu w Belchatowie) oraz uczestnikowi VI Ogólnopolskiego Biegu Hutnika na trasie Grębów — Stalowa Wola — Edwardowi Dubois.



— Wygląda na to, że wy tu debatujecie jak się wziąć do ucziwej pracy...

Rys. EDWARD KMIECIK